NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

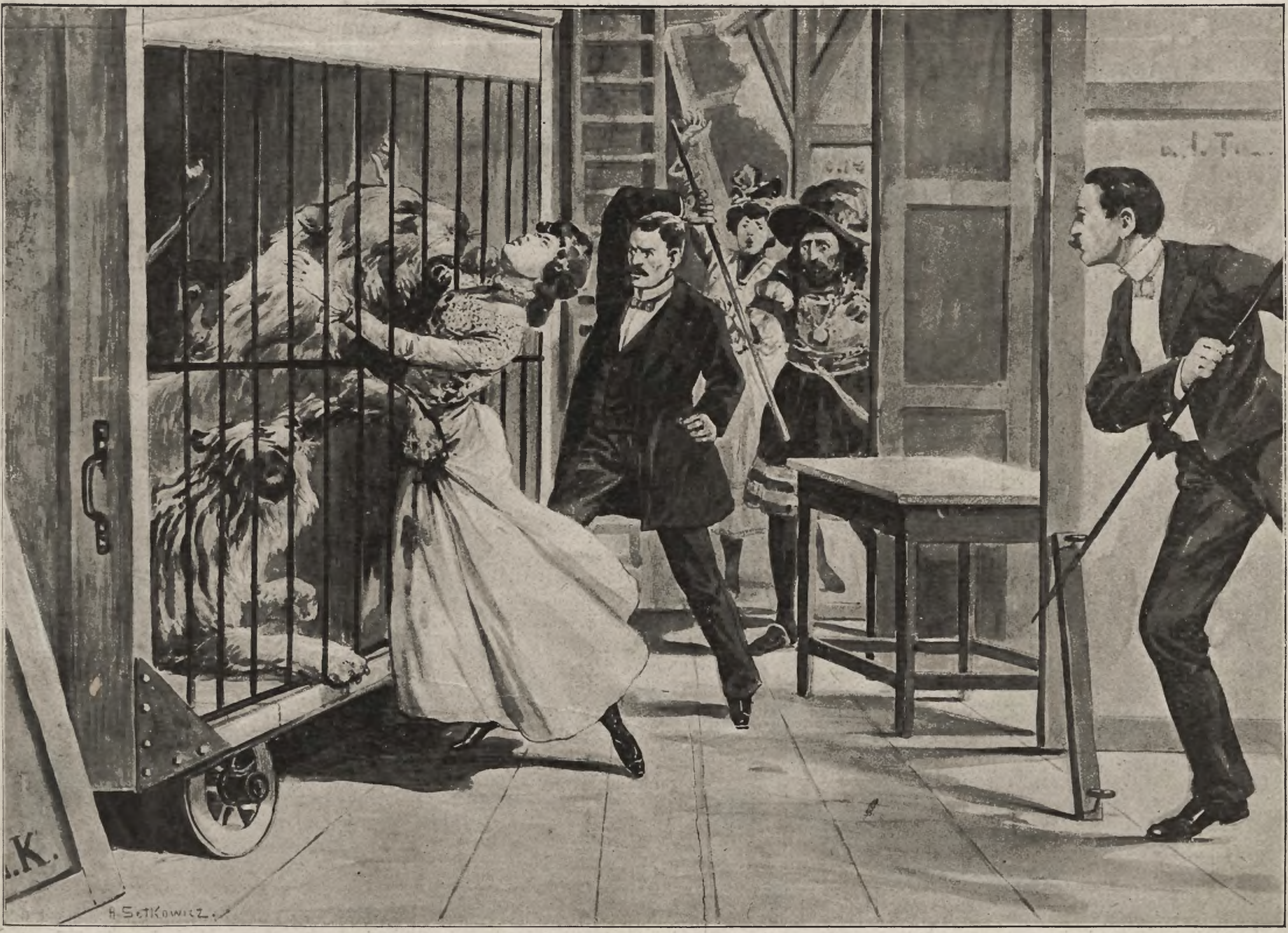
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 9 października 1909. Nr. 41.

Niezwykłe samobójstwo.

(Treść na str. 2).



Nr. 41. „Nowości illustrowanych" zawiera: Wystawa prac uczniów rękodzielniczych. — Ofiary żeglugi powietrznej. — Korpusy uczniów w Czerniowcach. — Przeciw nowym ciężarom. — Zmiany w dyplomacyi austryackiej. — Pamięci zasłużonego prezydenta. — Królowa angielska w Kopenhadze. — Muzykalny koń. — Odaliski sułtana w Wiedniu.

Niezwykłe samobójstwo.

(Do illustracyi tytułowej).

Rozpacz jest złym doradcą. Często też pcha ludzi do czynów, których w stanie zupełnej przytomności umysłu z pewnością nigdyby nie popełnili. Świeżym dowodem tego jest straszny wypadek, który przed paru dniami rozegrał się za kulisami paryskiego teatru Moncey.

Jedna z artystek tego teatru, Józefa Ripoche, młoda, 21 lat licząca subretka, utrzymywała od lat trzech miłosny stosunek z pogromcą zwierząt, Baillaut'em. W ostatnich dniach kochankowie poróżnili się. Nieporozumienie to, w związku z bliskiem rozstaniem się z ukochanym, który miał obecnie wstąpić do wojska celem odbycia obowiązkowej służby, rozdrażniło do tego stopnia nerwową dziewczynę, iż postanowiła pozbawić się życia.

Zamiar swój wykonała istotnie i to w murach teatru, a wykonała w sposób niezwykły a straszny dla siebie. W teatrze Moncey dawano sztukę Decourcell'a, której drugi akt rozgrywa się w menażeryi. Na scenie pojawia się klatka z żywymi lwami, a pogromca Baillaut, kochanek Józefy Ripoche, popisuje się swą sztuką przed publicznością. — Kiedy akt się skończył i kurtyna zapadła, klatkę z lwami usunięto za kulisy. Wówczas kochanka pogromcy, zdesperowana Józefa Ripoche, zbliżyła się do klatki lwów i wsunęła przez kraty jedną swą rękę przed paszczę lwa. Lew, widząc przed sobą tak niezwykły kąsek, nie namyślał się długo, lecz pochwycił łapami rękę nieszczęśliwej dziewczyny i rozszarpał ją w mgnieniu oka. Obecny przy tem reżyser próbował ocalić desperatkę, ta jednak utrudniła mu sama ratunek, zbliżając się jeszcze bardziej do klatki. Równocześnie rzuciły się na Józefę Ripoche i dwie lwice, podrażnione widokiem walki i zapachem krwi. Po chwili też padła nieszczęsna dziewczyna bez życia na ziemię, z poszarpaną twarzą i przebitą kłami zwierząt krtanią. Kochanek jej, a pogromca lwów, przybył za późno i nie mógł już swej kochanki ocalić.



Przeciw nowym ciężarom: Demonstracyjny pochód robotników. Na czele posłowie socyalistyczni: 1. dr. Gross, 2. dr. Diamand, 3. Daszyński, 4. Hudec.

Przeciw nowym ciężarom.

Z powodu zamierzonych znowu przez rząd olbrzymich wydatków na cele militarne, co oczywiście musiałoby się odbić na skórze ludności, opłacającej już i tak niezmiernie wysokie podatki, z powodu niesłychanej drożyzny, panującej zwłaszcza po miastach, a wreszcie w sprawie reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu i zaprowadzenia powszechnego głosowania, odbyło się ostatniej niedzieli przedpołudniem wielkie, manifestacyjne zgromadzenie ludowe w sali teatru ludowego przy ul. Rajskiej.

Zwołała je tutejsza partya socyalno-demokratyczna, zapraszając na referentów posłów socyalistycznych do Rady państwa. Przybyli wszyscy galicyjscy, a mianowicie: Daszyński, dr. Diamand, Hudec, dr. Lieberman i Moraczewski, nadto jako gość dr. A. Gross (niezawisły żyd).

Obszerna sala teatru ludowego wypełniona była szczelnie, a nadto część uczestników, nie znalazłszy już miejsca w sali, zgromadziła się na obszernem podwórzu, gdzie również kilku mowców głos zabierało; odbywały się więc równocześnie dwa zgro-



Wystawa prac uczniów rękodzielniczych: Uczestnicy uroczystości otwarcia wystawy, z jej protektorem, prezydentem dr. Leo (X) na czele. 1. Dyrektor wystawy r. m. Iglicki, 2. delegat lwowskiej izby rękodzielniczej, r. m. Ohly, 3. prezes komitetu wystawy r. m. Kosobucki, 4. Poseł dr. Petelenz, 5. radca dworu Franke, 6. wiceprezes izby rękodzielniczej r. m. Bialik, 7. prezydent izby handlowej i przemysłowej Dattner, 8. poseł dr. Staniszewski, 9. dyrektor poczty Biliński, 10. r. m. dr. Bobilewicz, 11. redaktor Konopiński.

madzenia. Po wysłuchaniu szeregu przemówień, uchwalili zgromadzeni kilka rezolucyi, zwracających się przeciw proponowanym przez rząd ciężarom podatkowym i wzywających posłów socyalistycznych do zwalczania tych projektów, a ludność robotniczą do organizowania spółek spożywczych i spółdzielczych w celu przeciwdziałania drożyźnie. Uchwalono też rezolucyę przeciw sejmowi stanowemu, a wzywającą do walki o czteroprzymiotnikowe głosowanie.

Po zgromadzeniu odbył się pochód demonstracyjny. Uczestnicy zgromadzenia podążyli ul. Karmelicką i Szewską do Rynku, zebrali się koło pomnika Mickiewicza, gdzie przemawiali jeszcze posłowie dr. Diamand i Daszyński, poczem rozeszli się spokojnie do domów.

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych.

Staraniem krakowskiej izby stowarzyszeń rękodzielniczych, a dzięki usilnym staraniom specyalnie w tym celu zawiązanego komitetu pod przewodnictwem prezesa izby, radcy Kosobuckiego, urządzono w salach „na Kotłowem“ drugą wystawę prac uczniów rękodzielniczych. Wystawa ta ma być dla szerokich kół publiczności wskazówką i dowodem, o ile rękodzielnictwo w kraju naszym postąpiło naprzód, co zrobiono na tem polu i co jest jeszcze do zrobienia, czego rzemieślnicy mają się domagać, aby mogli stanąć na odpowiedniej wyżynie.

Otwarcie wystawy odbyło się w uroczysty sposób w niedzielę ubiegłą w południe. Prócz protektora wystawy, prezydenta miasta dra Lea, oraz honorowych prezesów posłów dra Staniszewskiego i Zieleniewskiego, przybył komitet w komplecie, a dalej grono posłów, radnych miasta, przedstawicieli szeregu instytucyi, oraz kilku delegatów ze Lwowa, z radnym miejskim i sekretarzem izby rękodzielniczej p. Ohlym na czele.

Po przemowach przewodniczącego komitetu r. Kosobuckiego, prezydenta dra Lea, instruktora stow. przemysłowych p. Ostrowskiego, radcy dworu Frankego, posła Petelenza, p. Ohlego i dra Merza, imieniem centralnego związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego, przeciął prezydent Leo wstęgę, zamykającą wstęp na wystawę i rozpoczęło się jej zwiedzanie przez licznie zebranych gości.

Wystawa przedstawia się bardzo okazale i to zarówno w dziale praktycznym, zawierającym szereg okazów wszelkich gałęzi rękodzielnictwa, jak teoretycznym, na który złożyły się udatne rysunki uczniów.

stolarskie, tapicerskie, tokarskie i kotlarskie, czwartą wreszcie oddano wyrobom krawieckim.

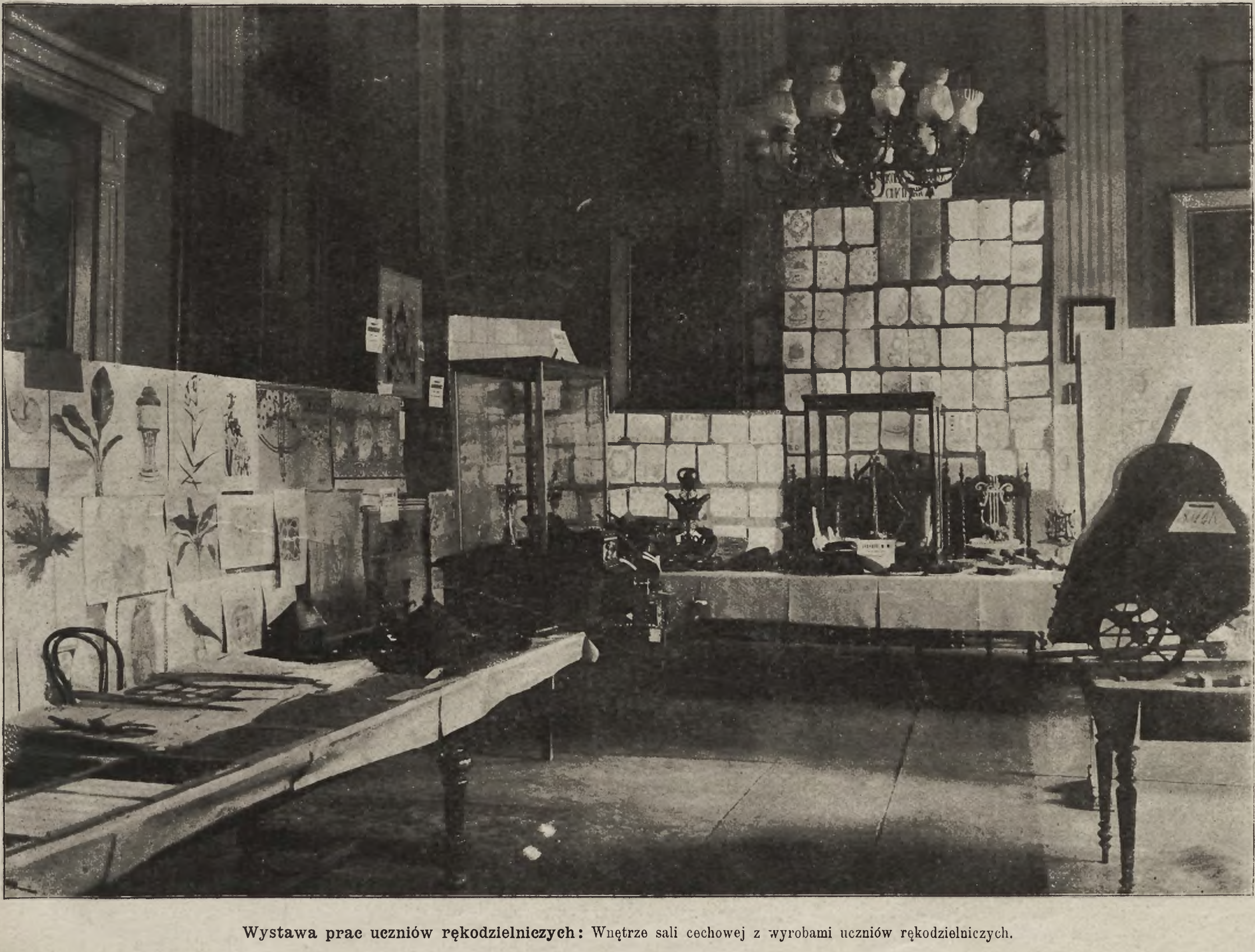
Uznanie należy się sumiennej pracy uczniów rękodzielniczych, wyroby bowiem ich rąk cechuje znajomość zawodu, gorliwość i niezwykła staranność



Wystawa prac uczniów rękodzielniczych: Sala z wyrobami stolarskimi.

Wystawa mieści się w czterech obszernych salach. W sali dużej, cechowej, pomieszczono przedmioty i rysunki z działu ślusarskiego, dekoracyjnego malarstwa, cyzelerstwa i złotnictwa, blacharstwa, introligatorstwa, piekarstwa i cukiernictwa; w sali drugiej znajdują się wyroby szewskie, w trzeciej

w wykończeniu. Warto przypatrzeć się dokładnie wszystkim, zamieszczonym na wystawie przedmiotom, bo wszystkie one są piękne i dają dowód uzdolnienia wykonawców. Dobrze więc zrobiła izba rękodzielnicza, że dała młodemu pokoleniu przyszłych naszych rękodzielników możność przedstawienia sze-



Wystawa prac uczniów rękodzielniczych: Wnętrze sali cechowej z wyrobami uczniów rękodzielniczych.

rokiemu ogółowi owoców swej pracy. Publiczność korzysta z nadarzonej sposobności i zwiedza wystawę tłumnie. Aby i ci, którzy mieszkają poza Krakowem i nie mają sposobności zwiedzenia wystawy, mogli nabrać o niej należytego pojęcia, za-



Najbogatsza kobieta na świecie: Miss Harrimann.

mieszczamy dziś dwa zdjęcia z wnętrza wystawy, nadto zamieszczamy grupę uczestników uroczystości otwarcia z prezydentem drem Leo na czele.

Pamięci zasłużonego prezydenta.

Żywo jeszcze pamięta społeczeństwo lwowskie życie i zasługi zmarłego przed dwoma laty prezydenta miasta Lwowa, ś. p. Michała Michalskiego. Dziecię Lwowa, zrósł on się z miastem tem i jego mieszkańcami, jak nie wielu innych obywateli, a doszedłszy do najwyższej godności, jaką miasto obdarzyć go mogło za jego pracę i starania, zmarł przedwcześnie, osierocając nietylko rodzinę ale cały Lwów.

Pamięć tego zacnego obywatela, który zaczął karyerę jako majster kowalski, a skończył ją jako prezydent stolicy miasta, uczciło obecnie lwowskie towarzystwo strzeleckie, którego prezesem przez szereg lat był ś p. Michalski. A uczciło jego pamięć wystawieniem biustu dłuta artysty-rzeźbiarza Antoniego Popiela. Wykonany w bronzie, został biust umieszczony w sali głównej, naprzeciw wejścia.

Uroczyste odsłonięcie tego biustu odbyło się w ubiegłą środę, w dzień św. Michała, patrona ś. p. prezydenta. W uroczystości wzięli udział liczni posłowie z prezesem Koła polskiego drem Głąbińskim na czele, prezydyum miasta i brać strzelecka, oraz rodzina ś. p. Michalskiego. Po kantacie, odśpiewanej przez chór „Lutni“, przemówił następca ś. p. Michalskiego, prezydent Ciuchciński, podnosząc pełną zasług działalność zmarłego w organizacyi mieszczaństwa polskiego i w mieście Lwowie; kończąc, oddał biust pod opiekę towarzystwa strzeleckiego. Imieniem tego towarzystwa przyjął pomnik gospodarz p. Ohly, składając równocześnie u stóp pomnika wieniec z napisem: „Zasłużonemu prezesowi towarzystwa strzeleckiego Michałowi Michalskiemu, w dniu odsłonięcia Jego biustu pamiątkowego — Brać strzelecka“.

Uroczystość zakończył chór „Lutni“, odśpiewaniem poważnej pieśni.

Najbogatsza kobieta na świecie.

Milioner amerykański Harrimann, którego portret umieściliśmy niedawno temu, pozostawił po sobie wdowę i zapisał jej cały swój majątek, pomijając pięciu synów. Wzbudziło to powszechne zadziwienie, ponieważ nieboszczyk ze swymi synami pozostawał w dobrych stosunkach. Tymczasem okazało się, że Harrimann, do ostatniej chwili życia znakomity finansista, nie chcąc poprostu, aby jego wszyscy spadkobiercy musieli płacić podatek spadkowy, dał swoim synom „ciepłą ręką“ przeszło sto milionów dolarów. Tem się tłómaczy, że jego żona otrzymała stosunkowo małą kwotę po mężu, a mianowicie tylko 50 milionów dolarów, co na naszą walutę czyni jednak pokaźną sumkę 1/4 miliarda koron.

W walce o biegun północny.

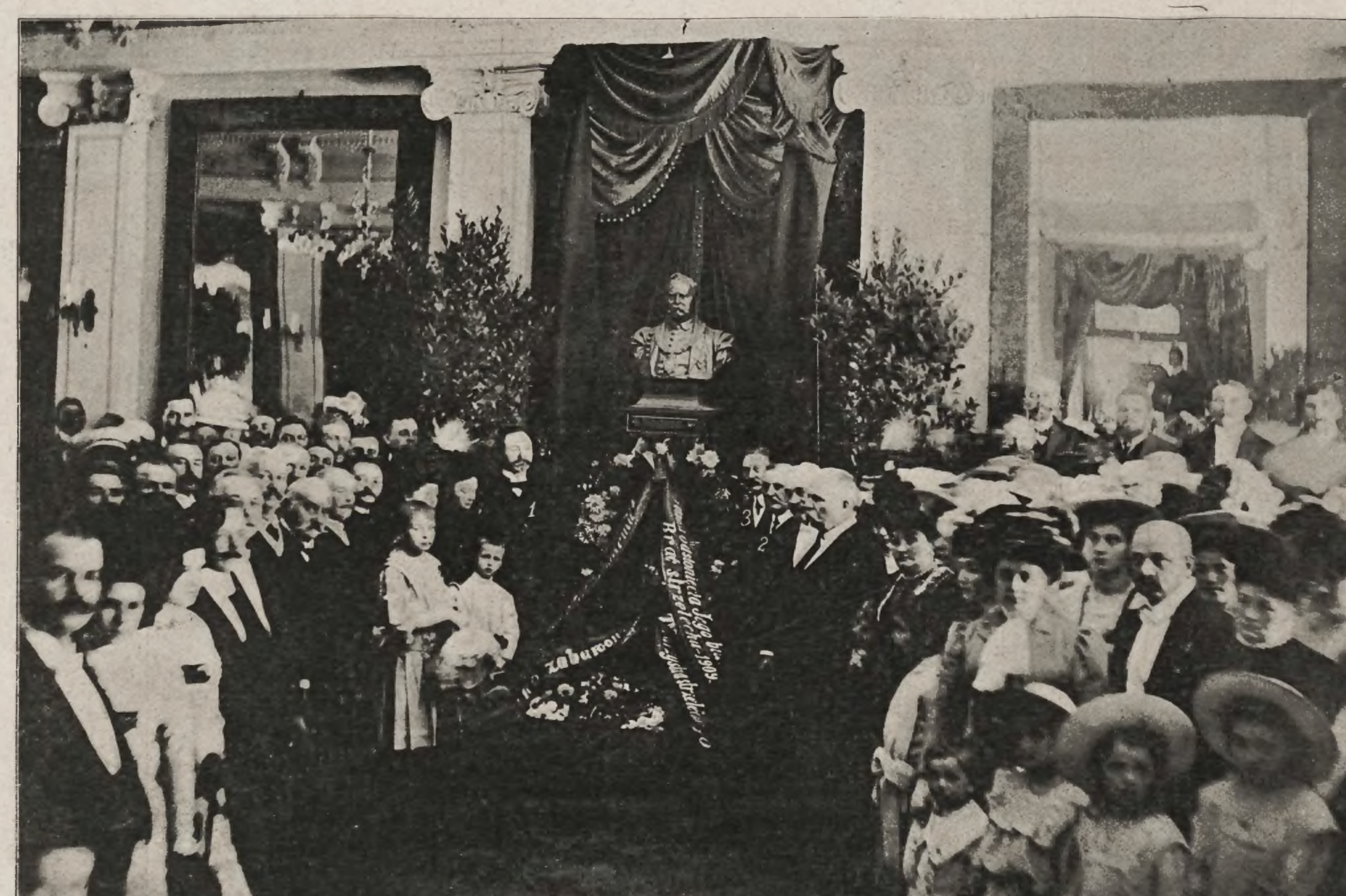
Szanse opinii publicznej zdają się przechylać na stronę dra Cook'a. którego przeciwnik Peary, namiętnie przemawiający i wysyłający w ordynarnym tonie trzymane telegramy do pism angielskich i amerykańskich, nie zdołał pozyskać dla siebie poważnych zwolenników. Szczególniej tajemnicą okryta śmierć



Walka o biegun północny: Doktor Marvin.

doktora Marvina, członka wyprawy Peary'ego i jego sekretarza rzuca cień już nietylko na jego rzekome odkrycie bieguna, ale także na jego charakter osobisty. Doktór Marvin utonąć miał dnia 10 kwietnia b. r. w odległości 45 mil od przylądku Kolumbia. Jeżeli to jest prawdą, podobnie jak odległość miejsca katastrofy od wymienionego przylądku, to Peary wcale nie dotarł do bieguna północnego. Niemożliwą jest bowiem rzeczą, aby opuściwszy biegun — jak sam twierdzi — 7 kwietnia, już w trzy dni później przebył przestrzeń przeszło 400 kilometrów.

Zapewne pozostanie to tajemnicą na zawsze, jaką śmiercią i dlaczego dr. Marvin zginął.



Pamięci zasłużonego prezydenta: Uroczystość odsłonięcia biustu śp. Michalskiego w sali tow. Strzeleckiego we Lwowie. 1. prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, 2. prezydent m. Lwowa Ciuchciński, 3. wiceprezydent Epler. (Fot. M. Münz, Lwów).

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X 323.

6 (Ciąg dalszy).

Te dwa słowa rzekła z rozpaczą, zdawało się, że zaraz zemdleje. Potem wyprostowała się i ostro powtórzyła:

— Chodź!

— Wtedy poszłam za nią. W pawilonie są dwie sale. Siedzi w pierwszej blada, jak męczennica. Przed chwilą napisała list, kazała mi go odnieść według adresu i powrócić zaraz z odpowiedzią. Na kopercie było napisane: „Do przełożonej zakonu Salezas Reales“.

Gdy chciałem już zapytać się, jaki związek istnieje między córką hrabiego a przełożoną zakonu, Concepcion, jakby domyślając się mych myśli, rzekła:

— Senorita tam mieszkała w czasie nieobecności ojca, ale nigdy nie sądziłam, że chce wrócić znowu do klasztoru.

— Skąd panienka o tem wie?

— O jej chęciach... och! ja ją kocham bardzo... gdy pisała, czytałam przez jej ramię.

Mimo swego wzruszenia, nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu.

— Ja powiem wszystko senorowi, ciągnęła dalej służąca, nie obrażając się za mój uśmiech. Biedaczka pisała tak:

„Straszny ból dotknął mnie... Matko Przełożona proszę mi udzielić schronienia, gdzie nikt nie będzie mógł niepokoić mnie w mej rozpaczy“.

Wiadomość ta oszołomiła mnie poprostu. Do klasztoru! Niete w klasztorze! Myśl ta oburzała mnie, choć nie zdawałem sobie jasno sprawy z tego oburzenia.

Concepcion przypatrywała mi się.

— Niech senor teraz powie, czy oddana służąca winna zanieść taki list. Santa Virgen! Taka bogata i piękna senorita uciekać ze świata!... Nie, nie, niebo nie jest tak okrutne. Do zapełnienia klasztorów jest dosyć biedaków i brzydali.

Bez wątpienia uwaga ta nie była bardzo prawowierna, lecz nie zastanawiałem się nad tem, sam bowiem byłem pogrążony w niepewności. Senorita istotnie nie powinna zamykać się w klasztorze. Czyż w dwudziestym roku można zrzekać się życia? Czyż można zrzekać się tego, czego się nie zna? Lecz jakież ja mam prawo mieszać się do tego? Z jakiej racyi mam pobudzać Concepcion do zniszczenia listu jej pani?

Służąca, wpatrzona we mnie, zgadywała me myśli, gdyż odezwała się:

— Jest to dobrym uczynkiem zniszczenie takiej prośby.

Gdy potrząsnąłem przecząco głową, wierny przekonaniu, że cudzy list jest święty, służąca zapytała:

— Dlaczego w takim razie pan sam nie porozmawia z senoritą?

— Ja?

— No tak, senor! Pan mógłby jej powiedzieć wiele rzeczy, o których ja myślę, lecz których nie umiem wyrazić. Co robić, my do szkoły nie długo chodzimy...

Służąca ta była wrodzoną pokusą. Znowu mi daje nowe wątpliwości. Mówić z tem biednem dzieckiem... Cóż jednak ja nieznajomy mogę powiedzieć i jak wytłómaczyć swój krok? Concepcion nie zwracała uwagi na takie subtelności.

— Trzeba się decydować senor. Jeżeli pan się nie zdecyduje, zaniosę ten list! Senorita pójdzie do klasztoru i to będzie tylko pańską winą.

Widocznie przyszła właścicielka cukierni lepiej znała moje myśli, niż ja sam. Słowa jej poddały mi nowy projekt. Przez Markhama lub markizę Almaceda może będę mógł dostać się do X 323... Tego nie mogę wyjawić, gdyż jest to tajemnica zawodowa i patryotyczna, nic mi jednak nie przeszkadza zrobić nadzieję temu nieszczęśliwemu dziecku, że ci, co naruszyli spokój jej życia, przestaną ją męczyć. Choć to nie wiele, w każdym razie będzie to mała pociecha, gdyż jej smutek datuje się właśnie od tego porwania. Przytem wymowniejsze niż wszelkie rozumowanie, opanowało mnie to pragnienie:

— Nie chcę, by tych dwoje niebieskich oczu blakło za murami klasztoru.

— Więc jak? powtórzyła zapytanie Concepcion, patrząc na mnie z dziwną miną.

— Ponieważ wypadek postawił mnie na drodze panny Holsbein, będę się starał wpoić w nią chęć do życia w świecie.

— A ja robię, co mogę, zawołała radośnie i podarła na drobne kawałki list, wyjęty z kieszeni.

— Co panienka robi?

— Niszczę wroga, a prowadzę przyjaciela. Co lepszego można zrobić na mojem miejscu?

Istotnie była zdumiewającą ta Concepcion. Już otwierała przede mną drzwi do ogrodu, zapraszając wzrokiem do środka. Poszedłem za nią.

Minąłem przestrzeń, dzielącą nas od pawilonu, wszedłem na schody i przez ganek znalazłem się w pokoju. Serce mi biło tak silnie, iż ledwie dosłyszałem, jak służąca oznajmiała wesoło:

— Senorita, to senor, który pomógł mi wezoraj przenieść panią do ogrodu.

Ujrzałem, jak z fotelu podnosi się młode, blade dziewczę w aureoli złotych włosów, z wielkiemi smętnemi, niebieskiemi oczami. Szukam oczami służącej, lecz Concepcion już znikła. Należało wytłomaczyć swą obecność.

— Pani, zacząłem, noc ta uczyniła mnie mimowolnym świadkiem...

Przerwała mi raczej gestem niż słowem.

— Trzeba zapomnieć.

Na usta nie przyszło mi nic innego, jak tylko ta bezmyślna odpowiedź:

— Nie mogłem tego uczynić.

Bywają widocznie chwile, gdy bezmyślność decyduje o powodzeniu. Moja towarzyszka spojrzała na mnie zdziwiona, jakby zdawała się pytać, kim jest ten człowiek, co nie może zapomnieć. Był to już sukces, mogłem więc mówić.

— Jak ci wszyscy, którzy już żyli — zacząłem z największą powagą, pobudzając ją do słuchania mnie — i ja znam chwile ciężkie; mimowoli też, prawie bezwiednie, współczucie moje otacza tego, w kim odgaduję smutek.

— Chce pan powiedzieć, że i mnie otoczył swem współczuciem — rzekła z rozpaczą tem silniejszą, iż chciała zachować spokój.

— Tak, składam przed panią swe współczucie, lecz nie jako bezskuteczne pocieszenie, które pustemi słowami chce zagoić rany... Nie, moje współczucie jest czynne, walczące. Niech pani je przyjmie, jak człowiek, stający do boju, przyjmuje miecz. Nie powierza mu się swych myśli, lecz mówi się: siecz... I on jest posłuszny.

Cierpienie wzrasta w osamotnieniu. Zadowolony byłem ze sposobu, w jaki jej powiedziałem, że nie jest już sama, że ma przed sobą wiernego przyjaciela.

Słuchała mnie z blaskiem w swych niebieskich cudnych oczach.

— To dziwne. Nie znam pana, a jednak wierzę.

— Przyjmuje pani me oddanie się? — zawołałem uradowany.

Potrząsła wolno swą jasną głową:

— Nie, lecz jestem panu niezmiernie wdzięczna.

Gdy chciałem nalegać, nakazała mi gestem milczenie i swym łagodnym, drżącym głosem mówiła:

— Tak, przypominam sobie, tej nocy pan był dobry... Dyskretnie uczynił pan wszystko, co można było... Nie zapomnę tego nigdy... Widzi pan, że nie staram się nawet utrzymywać, iż pan się pomylił, iż smutek, jakiego pan się we mnie dopatruje, istnieje tylko w wyobraźni... Nie, odpowiadam szczerze. jak doświadczonemu przyjacielowi. Tak, mam cierpienie. lecz nikt nie jest w stanie uwolnić mnie od niego. Winnam... — ton jej słów stał się stanowczym — żyć sama, nieznana w zapomnieniu...

Zrozumiałem. Klasztor, ostatnia ucieczka zwyciężonych w życiu, da jej samotność, możność wykreślenia się z liczby żyjących. Czułem, że postanowienie jej jest niewzruszone i patrzyłem z pełnem szacunku rozrzewnieniem na tę młodą twarz, na której winny igrać uśmiechy, a malowało się tylko zniechęcenie i ból. Oczy jej spoczęły poważnie na mnie. Powiedziała prawdę. Okazała mi ufność, na jaką zasługiwał tylko stary przyjaciel. Omal iż sam się nie rozpłakałem. Wściekły byłem na siebie, iż nie znajduję żadnej odpowiedzi. Czyż mam opuścić to nieszczęśliwe stworzenie, nie starając się złamać jej postanowienia?

Uprzejmie wyciągnęła ku mnie rękę.

— Żegnam pana, proszę wierzyć w mą wdzięczność.

Wszystko było skończone. Nie pozostawało mi nic innego, jak odejść.

Nagle do pawilonu wpadła Concepcion.

— El senor comte! El senor comte! — wołała prędko.

— Mój ojciec!

Niete rzekła te słowa tonem, jakiego nie zdolny jestem określić.

Ujrzałem, jak blada i drżąca zachwiała się; machinalnie postąpiłem krok naprzód, by ją podtrzymać. Ruch ten jakby przywrócił ją do przytomności.

— Niech pan idzie, proszę, niech pan idzie!

Istotnie nie miałem nic innego do uczynienia, chcieć jednak a módz są to dwie różne rzeczy...

Przez drzwi ujrzałem hrabiego na dziesięć kroków przed pawilonem. Niemożliwem już było wyjść bez zwrócenia jego uwagi.

Na szczęście przyszła w pomoc Concepcion.

— Tędy, szepnęła, z drugiej strony!

Te subretki andaluzyjskie są genialne w intrygach. W najbardziej zagmatwanych powikłaniach nie tracą zimnej krwi.

Schwyciła mnie za rękę i pociągnęła za portyerę, zwieszającą się nad drugiem wejściem do pawilonu.

— Tędy, przez drugi ganek... Wyjdzie pan do ogrodu... Pomiędzy drzewami dostanie się pan do furtki na ulicę Zorilla.

Portyera zasunęła się za mną, oddzielając mnie od obu kobiet. Należało uciekać! Wziąłem za klamkę, lecz drzwi były zamknięte na klucz.

Niema żadnego sposobu wyjścia. Chcę o tem uprzedzić pannę Holsbein, lecz w tej samej chwili rozległ się męski głos w sąsiednim pokoju.

— Niete! — mówił on — dopiero od służby dowiedziałem się o twoim powrocie do domu. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego nie uznałaś za stosowne sama przyjść i uspokoić lęk o ciebie?

Był to głos hrabiego Holsbeina, który wszedł już do pawilonu.

Znalazłem się jak zamurowany. Muszę pozostać nieruchomo i słyszeć to, co panna Holsbein chciała pokryć milczeniem. Portyera nie zasunęła się równo, wskutek czego utworzyła się wolna, niezakryta przestrzeń, przez którą mogę nie tylko lepiej słyszeć ale i widzieć. Tym razem nie mogę się już oskarżać o niedyskrecyę. Nie z własnej winy pozostaję świadkiem rozmowy między tym ojcem a jego dzieckiem. Czułem serce swe, jakby ściśnięte. Zdarzają się nieraz chwile, gdy człowiek wie, że zajdzie zaraz coś, co zmieni doszczętnie stan jego duszy. Nigdy jednak nie mieszałem się do dyskusyi spirytystów lub hypnotyzerów, który zajmują się różnego rodzaju przeczuciami i przywidzeniami, lecz zawsze tylko ograniczałem się do badania zewnętrznych faktów. I teraz miałem sposobność do tego.

Po zapytaniu hrabiego Holsbeina nastąpiło długie milczenie. Przez mały otwór widziałem dokładnie ojca i córkę. On, niespokojny, zdawał się oczekiwać swego losu z ust dziecka. Ona, jakby zamknięta w sobie, z błędnemi oczami, drżała na całem ciele. Na twarzy jej malowało się jakieś przerażające cierpienie. Czułem w niej smutek wielki, przestrach wobec swych własnych myśli.

I hrabia musiał wyczuwać to wszystko w swej córce, gdyż po długiem dopiero wahaniu zaczął znowu:

— Nie odpowiadasz mi Niete? Czy dziecko moje może postępować w ten sposób?

Odrzekła głuchym głosem:

— Ojcze, nie pytaj się mnie...

Zmarszczył brwi. Człowieka czynu, jakim on był, irytował ten niewytłómaczony opór.

— *Teufel!* zaklął. Czyż sądzisz, że zadowolę się takiemi pustemi słowami?... Widziałaś go wczoraj, jestem otoczony wrogami, nie wiem nawet dlaczego...

— Och!

Był to okrzyk szalonego protestu, jakiego Niete nie mogła powstrzymać. Rozległ się on w sali złowieszczo, jak groźba dla hrabiego.

— Ach! zawołał z błyskiem w oczach, to przeczuwałem. ...Jeżeli moja mała mała Niete nie odczuwała bólu mego po jej porwaniu, jeżeli odmówiła mi radości z tego, że już jest wolną, jeżeli pozwoliła, bym o tem szczęściu dowiedział się z ust obojętnego służącego, widocznie wrogowie moi pozyskali cię dla siebie.

— Och! ojcze, ja twoim wrogiem!

— A więc odpowiedz mi, chcę tego!

— Żądasz ode mnie niemożliwej rzeczy.

— Dlaczego? Czy tak trudno jest ci to powiedzieć? Moja córka wstydzi się swych myśli i nie śmie mi ich wyjawić?

Sam zadrżałem. Poczułem, że zły los zawisł nad dwojgiem tych ludzi. Niete z wyciągniętemi przed siebie rękami, ze złożonemi dłońmi błagała lękliwie:

— Och! nie nalegaj, ojcze!

Potem rozpłakała się:

— Odejdę... do klasztoru... Sama będę ofiarą. ...Ja nie mogę, ty nie powinnam sądzić swego ojca... będę się modliła za niego!

Tu już nie litość odczuwałem dla panny Holsbein. Był to podziw dla tej córki, przygniecionej moralnym ciężarem, którego ogromu domyślałem się, nie mogąc go jednak zgłębić.

Hrabia pozostał przez chwilę jak oszołomiony. Patrzył na nią, na jej twarz zakrytą rękami, na plecy wstrząsane bolesnem łkaniem. Nie zdolny był on jednak do bezczynnych rozmyślań. Kwią nabiegła mu twarz i brutalny, ostry, nie mogąc ukryć wewnętrznego lęku, zapytał:

— Co ci powiedziano?

Niete potrząsła z rozpaczą głową. Nie chciała odpowiadać.

Schwycił ją za rękę i targnął silnie. Chciałem się rzucić na pomoc nieszczęśliwemu dziecku... Na szczęście przeznaczenie nie dopuściło, by hrabia znalazł we mnie championa, który nie powinien tam się znajdować.

Z wstrząśnienia, z osłabienia, naprężenie nerwów młodej dziewczyny osłabło. Upadła na kolana i jakby modląc się do swego kata, łkała:

— Ojcze, ojcze, przebacz mi... Błagam cię... Nie rzucaj milionów ludzi na pole walk... Martwi głos przeciw tobie podniosą... Będziesz ich zabójcą!

Zachwiałem się! Czerwony błysk zaćmił mi oczy. Ona znała straszną tajemnicę swego ojca. Zrozumiałem przerażenie młodej dziewczyny, napiętnowanej mianem: córki zdrajcy. Dotychczas żyła ona bez troski, szczęśliwa, jako jedyna spadkobierczyni bogactw swego ojca. Życie jej mijało wśród uśmiechów, kwiatów... Marzyła o małżeństwie, o wiecznym towarzyszu, szczęśliwym jak i ona, nie znającym trosk i nagle wszystko runęło, przerwała się zasłona, ukazując jej oblicze okrutnej prawdy.

Była córką, nosiła nazwisko szpiega! Biedne dziecko! Jaki cios spadł na nią!

W chwili tej przypomniał mi się redaktor *Timesa*. Nie wiem, dlaczego. Zdawało mi się, że dyrektor patrzy ze zdumieniem, jak Maks Trelam, ten niewzruszony reporter, ma twarz zalaną łzami, za tą portyerą, która go oddziela od dramatu, choć ma on w nim swój udział.

Głos hrabiego wyrwał mię z tych myśli.

— Przesądy, moja córko — rzekł wzgardliwie.

Znalazł więc sposób, by nie być rażonym jej odkryciem! Niete musiała odnieść to samo wrażenie, gdyż podniosła pocnyloną głowę i utkwiła z zapytaniem swe niebieskie oczy w ojcu. On podniósł ją, podprowadził do fotelu i stając przed nią, rzekł:

— Odpowiem ci zaraz i zdaje mi się, że córka moja sama będzie żałowała, iż nie poprosiła o wyjaśnienie, którego wcale się nie obawiam. Pozwolisz, że na razie zadam ci kilka pytań?

Zrobiła potakujący ruch głową. Patrzyłem zdumiony. Co powie jej hrabia? Widziałem jego otwarte czoło, pewny siebie wzrok i oddawałem sprawiedliwość człowiekowi, który nie ugiął się pod jednem z najcięższych oskarżeń.

— Powiedz mi, Niete — zaczął tonem spokojnym jakby mówił o rzeczach obojętnych — coś widziała, gdy cię porywano?

— Nic!

— Jakto?

— Zarzucono mi naprzód na głowę jakąś chustkę. Uczułam, że mnie schwytano, potem miałam wrażenie, że ten, kto mnie niósł, szedł po szczeblach.

— Zapewne po drabinie.

— Tak mi się zdaje.

— W ten sposób prawdopodobnie musiano zejść z terasy...

Idąc po schodach, natknąłby się na Concepcion... Potem przeszedł bez wątpienia przez mur, oddzielający od sąsiedniego domu. *Villa Hermosa* jest istotnie niezamieszkałą teraz... Później co się stało?

Posłuszna Niete mówiła dalej:

— Wsadzono mnie do karety, która jechała dosyć długo. Potem przeniesiono mnie do jakiegoś mieszkania i zdjęto chustkę, która mnie więziła. Znalazłam się w małym, skromnym saloniku. Wielki ogień palił się na kominku.

— Byłaś sama?

— Nie. Naprzeciw mnie siedział bardzo poważny jakiś staruszek, z zupełnie siwemi włosami i brodą.

Portret, przedstawiony przez młodą dziewczynę, przypomniał mi w zupełności tajemniczego starca z Prado.

Hrabia poruszył się niecierpliwie, jakby doznał zawodu. Domyśliłem się, że ten siwy jegomość nie dostarczył mu żadnej wskazówki.

— Starzec ten rzekł mi: „Musi pani przebyć tutaj kilka godzin. Proszę być najzupełniej spokojną. Ojciec pani jest powiadomiony o pani nieobecności. Potem wyszedł, pozostawiając mnie samą. ...Przyniesiono mi obiad, ale nie czułam wcale głodu. Nie wiedziałam także wcale, gdzie jestem. Było okno w tym pokoju, ale tak wysoko, iż nawet, stając na krześle, nie mogłam nic dojrzeć. Żaden też szmer nie dochodził mnie.

— W jakiż sposób wypuszczono cię na wolność? zawołał hrabia, niecierpliwiąc się coraz bardziej.

Widząc, że córka zbladła, dodał łagodnie:

— Nie lękaj się mówić mi wszystkiego. Przyrzekłem ci odpowiedzieć na wszystko. A wiesz, że dotrzymuję tego, co przyrzekam.

Ruchem głowy potwierdziła zdanie ojca, cała jednak jej postać zdradzała wielki wysiłek, gdy odezwała się znowu.

— Po pewnym upływie czasu starzec ten powrócił. Twarz jego miała poważniejszy wyraz i zdawało mi się, że w oczach jego widać jakąś litość nade mną. Podszedł ku mnie i rzekł:

— „Przykro mi jest nadzwyczaj, że muszę panią zawiadomić o tem... Obowiązki jednak bywają nieraz okrutne... proszę to przeczytać. I podał mi papier z nagłówkiem angielskiej policyi politycznej.

— I cóż było na tym papierze? zawołał hrabia.



Upadła na kolana i jakby modląc się do swego kata, łkała.

— Twoje nazwisko, ojcze, nasze nazwisko.

— A pod tem?

— Początki naszego majątku... Tajemne misye, dokonane przez ciebie na rozkaz...

Zatrzymała się na chwilę, jakby szukała odpowiedniego słowa.

— Na rozkaz niemieckiego biura szpiegowskiego, dokończyła, wybuchając płaczem... I ostatnia misya, kradzież tego traktatu angielsko - francusko - rosyjskiego, do którego przyłączyły się i Włochy.

Dowiedziałem się wreszcie, jaki dokument skradziono z kasy ogniotrwałej lorda Downingby. Pojąłem odrazu, jakie skutki przyniosłoby ogłoszenie tego dokumentu. Zagrożone Niemcy rzuciłyby się z rozpaczliwą odwagą do wojny. Traktat ten miał charakter tylko odporny, usprawiedliwiony zupełnie zaczepną postawą Niemiec.

Niete patrzyła na ojca z bolesnem zdziwieniem. Może aż do tej chwili to nieszczęśliwe dziecko nie traciło nadziei, która teraz miała się rozwiać zupełnie.

— Potem owinięto cię znowu, zaczął hrabia, odwieziono karetą i wysadzono...

— W parku — rzekła złamanym głosem.

— Dobrze. A teraz posłuchaj mnie i staraj się zrozumieć.

Wzrokiem swoim magnetyzował ją.

— Być szpiegiem — nic to nie mówi... Słowo szpieg jest bez znaczenia, lub też ma różne, gdy je się stosuje do jakiegoś podrzędnego ajenta, który podpatrzył sekret fabrykacyi obcego karabinu, armaty, materyałów wybuchowych i gdy niem oznacza się szefów służby szpiegowskiej, dla której rządy nie mają żadnych tajemnic i którym powierzono czuwanie nad bezpieczeństwem państw. Ja właśnie jestem takim szefem.

Nie spodziewałem się, że będę podziwiał wspaniałość, z jaką hrabia Holsbein szczycił się ze swego szpiegostwa. Jak wszyscy i ja gardziłem tymi ludzkimi kretami, działającymi tylko w ciemnościach, hrabia jednak zmienił trochę me pojęcia o szpiegach. Może on właśnie doprowadził mnie do zrozumienia X 323, szpiega, który odznacza się największą szlachetnością i bezinteresownością.

Jedno spojrzenie, zwrócone na pannę Holsbein, przywróciło mi obrzydzenie ku jej ojcu. Była ona jak przybita. Na jej czystą duszę, fałszywa wielkość hrabiego nie wywarła żadnego wrażenia. Człowiek prawdy nie da się złudzić gadatliwością zbrodni. Jego nieznajomość zła nie przeszkadza mu pojąć, że człowiek zepsuty stara się hańbę swą okryć pozorami poświęcenia. Hrabia omylił się co do milczenia swej córki.

Mówił ciągle, sławiąc wielkość swej misyi, wyższe cele, potęgę Niemiec, ciągłe niebezpieczeństwa, na jakie się naraża.

— Podnieś głowę, moje dziecko, córka szpiega oznacza córkę patryoty!

— Niestety, jęknęła ona i jabym tak myślała, gdyby ci, ojcze, nie płacono za twój patryotyzm.

Zatrzymał się nagle i uderzając z całej siły ręką w stolik, zawołał z wściekłością:

— Cóż ty, głupia, chcesz mi wyrzucać, że żyję?

Złożyła znowu swe ręce.

— Och! ojcze, chcę umrzeć tylko dla świata... chcę ukryć się w klasztorze.

Rękę zaciśniętą w pięść podniósł na nią z groźbą... Nie odwróciła nawet głowy, nie zmrużyła oczu.

— Ojcze, uderz mnie, lecz oszczędź tych, których wysyłasz na rzeź... Ojcze, nie bądź zabójcą dwóch narodów!

Zbladł, usta skrzywiły mu się kurczowo. Zdawało mi się, że rzuci się na nią i bez względu na to, co mogłoby wyniknąć, gotowałem się do zmierzenia się z tym szaleńcem, by ocalić jego biedną ofiarę. Pohamował się jednak i coś złorzecząc półgłosem, wybiegł szybko. Niete opadła, jęcząc, na fotel, który przedtem zajmowała.

Prawie równocześnie ukazała się Concepcion i chwytając swą panią w ramiona, zaczęła ją pocieszać:

— Santa Virgen! czyż można tak niepokoić moje białe jagniątko... Dyabeł załatwi się z nim... Niech wszyscy święci i serafini opiekują się nami... Módl się za nami Święta Matko... Moja mała madonno, moje kochanie, popatrz na mnie swemi niebieskiemi oczkami.

Widocznie służąca była w pobliżu pawilonu i widząc, że hrabia oddalił się w strasznym gniewie, którego nie starał się ukryć, pospieszyła z troskliwością ku swej młodej pani.

Chciałem skorzystać z tej chwili, by się stąd wydostać bez zwracania na to uwagi panny Holsbein. Biedne dziecko dosyć się nacierpiało, bym miał jeszcze powiększać jej ból swą obecnością w takiej chwili.

Sądzi, że ja już dawno odszedłem... Nie powinna mnie znaleść tu, gdyby przypadkiem podniosła portyerę... Obecnie jest prawie bez przytomności... Concepcion pochyliła się nad nią. Mogę teraz wymknąć się niepostrzeżenie... Jeżeli będę się wahał, ona ocknie się z omdlenia... i ucieczka moja stanie się niemożliwą.

Podnoszę wolno portyerę i bez szmeru posuwam się naprzód.. jeden krok, drugi, trzeci... myślę, że już uda mi się to, gdy naraz stanąłem jak przybity na miejscu... podłoga skrzypnęła i Concepcion, obracając się, zawołała mimo mych rozpaczliwych gestów:

— Na madonnę! senor jeszcze tutaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmiany w dyplomacyi austryackiej.

Znaną jest powszechnie wdzięczność Austryi; wystarczy przypomnieć sprawę odsieczy wiedeńskiej. A gdyby kto nie wierzył, jak dalece tego rodzaju

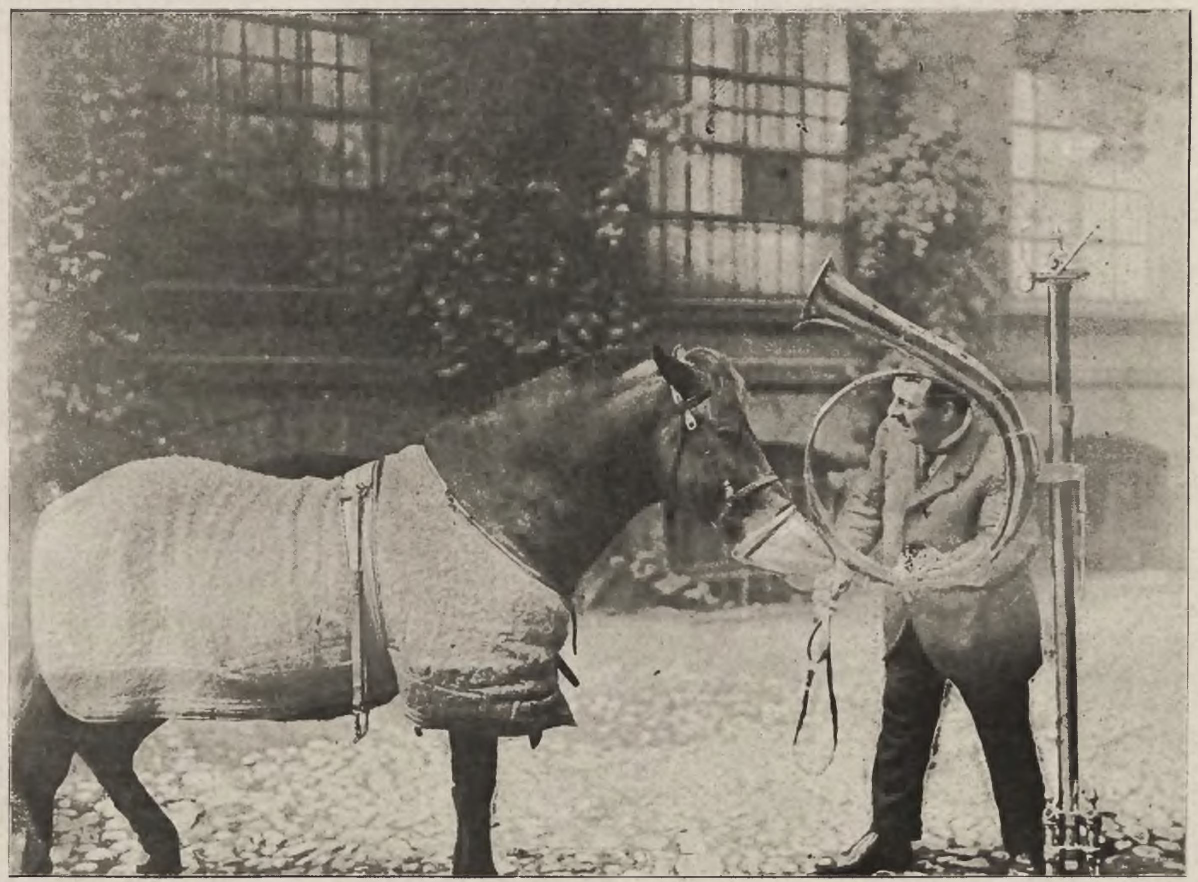


Zmiany w dyplomacyi austryackiej: Hr. Rudolf Welsersheimb.

niewdzięczność sięga, niech się dowie, że hr. Leopold Berchthold, ambasador austryacko-węgierski, który tyle wycierpieć musiał w Petersburgu, przechodzi w stan spoczynku, naturalnie jako ofiara sfer wyższych. W czasach bardzo przykrych dla Austro-Węgier, tj. w roku ubiegłym, musiał hr. Berchthold utrzymać *préstige* monarchii oraz narazić się na zatarg dyplomatyczny z osobistością tak nieprzyjemną, jak p. Izwolski, dziś już niepotrzebny.

Drugim pełnomocnym ministrem, który także z łaski p. Aehrenthala odchodzi w stan spoczynku „chwilowy“, jak twierdzą „dobrze poinformowane“ dzienniki wiedeńskie, jest hr. Mikołaj Szecsen, poseł przy Watykanie. I ten człowiek miał trudne stanowisko. Musiał dawne tradycye austryackie łączyć z potrzebami nowej ery i rachować się z kolegą, uwierzytelnionym przy Kwirynale.

Trzecim wreszcie ambasadorem, którego pan Aehrenthal usunął, jest hr. Rudolf Welsersheimb; odddał on wielkie przysługi Niemcom, będąc jednym z przedstawicieli Austro-Węgier na konferencyi w Algeciras. Ale hr. Welsersheimb ma pójść naprawdę w stan spoczynku, który przyniesie mu conajwyżej ozdoby brylantowe do orderów, jakie posiada.

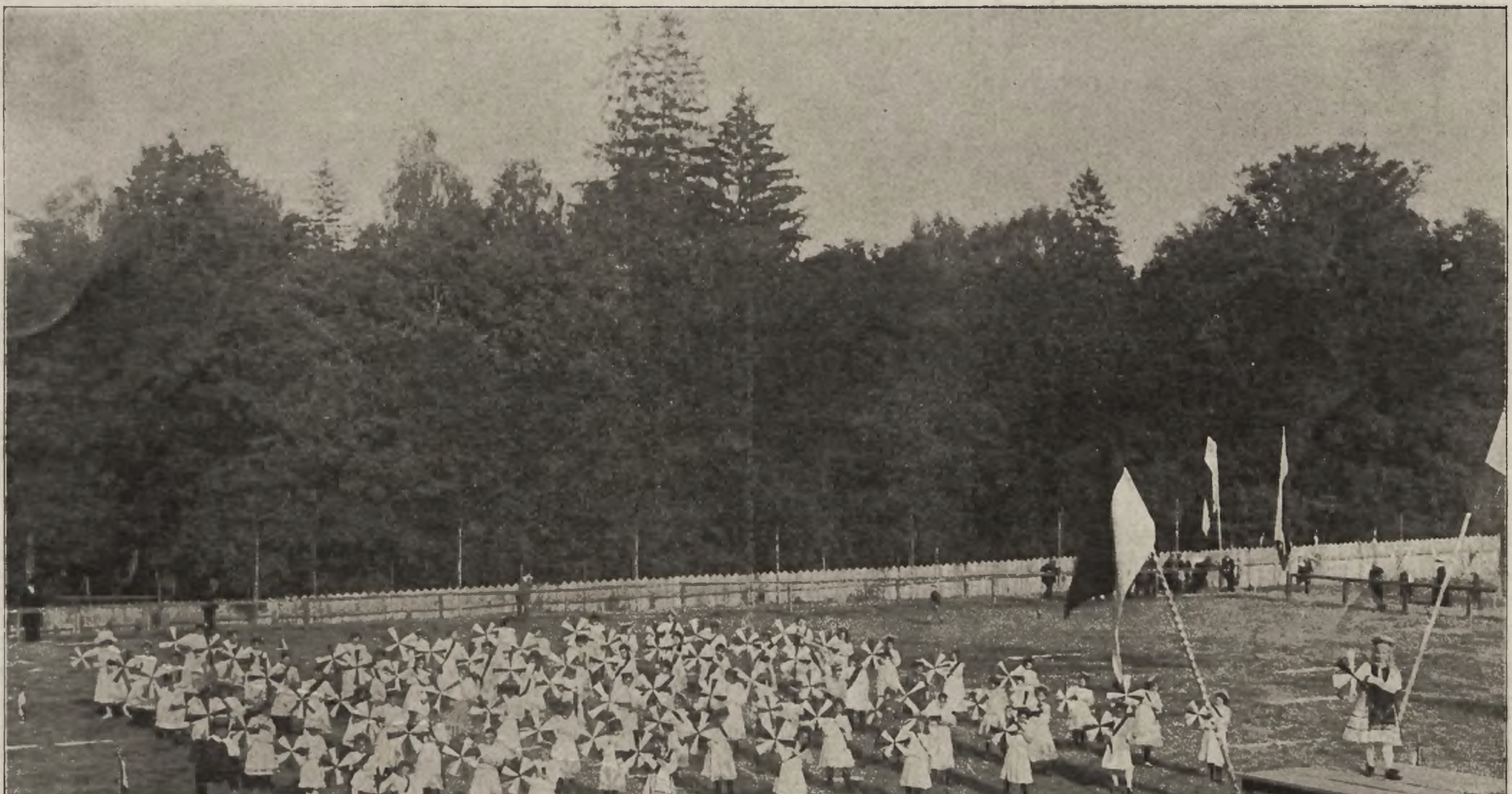


Muzykalny koń: Popisujący się obecnie w Berlinie koń, grający na trąbie.

Korpusy uczniów w Czerniowcach.

„Sokół“ czerniowiecki, ożywiony pragnieniem unarodowienia młodzieży polskiej, mieszkającej w stolicy Bukowiny, rzucił przed paru laty hasło pracy nad młodzieżą i dziatwą, której największe grozi niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej „kultury“. Znalazł też „Sokół“ sposób bardzo dobry, do pięknego, szlachetnego celu wiodący. Są nim korpusy polskich uczniów szkół czerniowieckich, działające przedewszystkiem w czasie wakacyi.

Twórcą ich właściwym jest prezes gniazda czer-



Korpusy uczniów w Czerniowcach: Ćwiczenia dziewcząt obręczami.



Królowa angielska w Kopenhadze: Królowa Aleksandra z swą siostrą Dagmarą na ulicy Kopenhagi.

niowieckiego, p. Mokrański. Z dzieła swego może być p. Mokrański dumny, korpusy bowiem rozwinęły się nadzwyczaj pięknie. W ostatnim roku liczba zapisanych dzieci wynosiła 416, gdy w pierwszym roku istnienia było ich zaledwie 14.

Celem korpusów jest uprzyjemnić dziatwie szkolnej obojga płci, zmuszonej w czasie wakacyi pozostać w mieście, czas odpoczynku i dać jej sposobność do godziwej i pożytecznej rozrywki i zabawy na wolnem powietrzu. Prócz gimnastyki uczy się młodzież dziejów ojczystych i śpiewu pieśni narodowych, co oczywiście przyczynia się niemało do uświadomienia narodowego polskiej dziatwy.

Znakomity rozwój instytucyi korpusów w Czerniowcach zawdzięczać należy nietylko niezmordowanej pracy ich twórcy oraz grona chętnych osób, ale i faktowi nabycia rozległego boiska, co jest zasługą klubu radnych polskich w Czerniowcach.

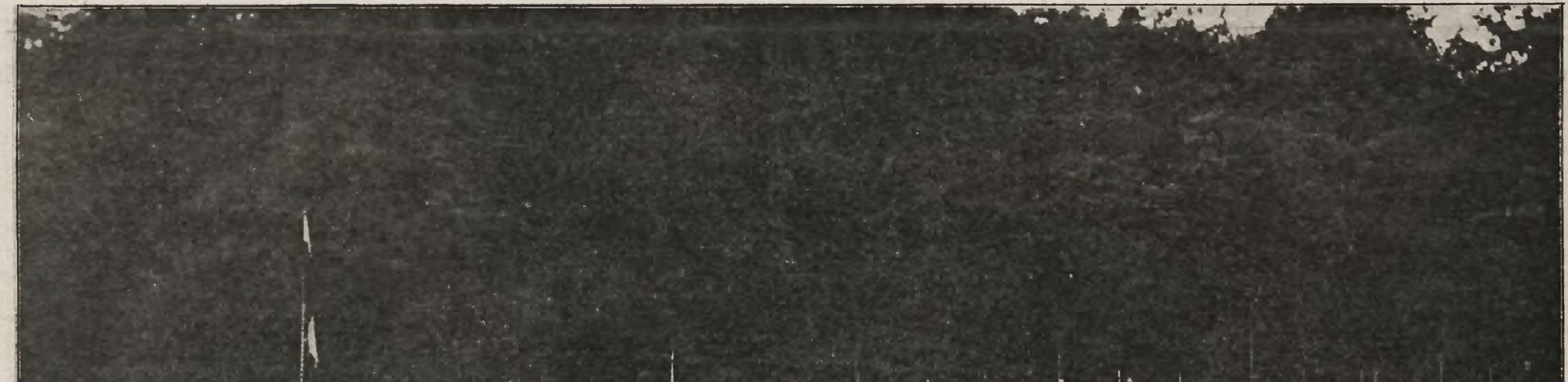
Dowodem doskonałym, jak dzielnie spełniały swe zadanie korpusy czerniowieckie, był popis uczniów, niedawno urządzony wobec publiczności. W popisie wzięło udział przeszło 300 dziatwy płci obojga. Popis wypadł tem wspanialej, że sprzyjała przepiękna pogoda. Przy dźwiękach orkiestry odbył się naprzód pochód, a potem nastąpiły ćwiczenia gimnastyczne, wykonane z wielką sprawnością. Zwłaszcza podobało się budowanie piramid piątkowych przez 75 chłopców w 25 oddziałach. Te ćwiczenia, jak i cały popis, wykazały doskonale, co zdziałać może



Zmiany w dyplomacyi austryackiej: Hr. Mikołaj Szecsen.

systematyczna i umiejętna nauka. To też starszemu pokoleniu Polonii bukowińskiej rosły serca na piękny widok, a ręce same składały się do oklasków.

Nawet Niemcy czerniowieccy w organie swym *Allgemeine Czernowitzer Zeitung* opisali ten popis korpusów wcale życzliwie.



Korpusy uczniów w Czerniowcach: Dziatwa polska, uczestnicząca w zabawach korpusów, na boisku.

Muzykalny koń.

Zwierzęta, jak wiadomo, są bardzo czułe na muzykę, która przy ich tresurze oddaje wielkie usługi. Nieraz zdarza się także, że spotykamy w cyrkach czworonożnych artystów, popisujących się w grze na rozmaitych instrumentach. Słoń, grający na katarynie i wtórujący równocześnie na bębnie, już przed dziesiątkami lat stanowił jeden z bardziej znanych punktów programu cyrkowego.

Obecnie produkuje się w Berlinie inny tego rodzaju „artysta“, śmiejący się koń, który umie również wygrywać na trąbie. Na nozdrza i pysk zakłada mu impressario pewien rodzaj worka, połączonego z trąbą w ten sposób, że cały zapas powietrza z płuc dostaje się w instrument i wydobywa zeń dźwięki, daleko silniejsze, niżby je wydobyć potrafiła najdzielniejsza pierś czeskiego muzykanta.

Śmianie się zwierzęcia, co dość często spostrzegać można u psów lub koni, polega na tem, że podnosi ono górną wargę, co rzeczywiście robi na widzu wrażenie uśmiechniętego oblicza.

Ów śmiejący się i grający koń był niedawno przedmiotem zakładu pomiędzy jakimś Anglikiem a przedsiębiorcą, który obecnie popisuje się w Berlinie. Założono się o 5000 marek, że „Emir“, gdyż takie miano nosi ów czworonożny artysta, nie wyjdzie na czwarte piętro domu l. 47 „Pod Lipami“. W ciągu półtorej minuty znalazł się koń, biorąc po dwa schody, na wskazanem miejscu, wystawił łeb przez okno, ukłonił się zebranej gawiedzi, a następnie śmiał się, roztwierając szeroko paszczę. Na zejście, które było trudniejsze, niż wyjście, potrzebował już około dziesięciu minut. Wobec udania się popisu przedsiębiorca wygrał zakład i zrobił sobie jeszcze większą reklamę.

Królowa angielska w Kopenhadze.

Naród angielski, choć szczerze i prawdziwie demokratycznie usposobiony, odznaczał się zawsze wielkiem, gorącem przywiązaniem do ustroju monarchicznego i do dynastyi panującej odnosi się z miłością.

Także obecnie panujący w Anglii, król Edward VII, cieszy się wśród swych poddanych nadzwyczajną popularnością a nie mniej lubianą i cenioną jest jego małżonka, królowa Aleksandra.

Królowa Aleksandra pochodzi z rodziny, panującej w Danii i jest córką króla Chrystyana i Ludwiki, księżniczki hesskiej. W marcu 1863 poślubiła Edwarda, podówczas księcia Walii i następcę tronu. Rycina nasza przedstawia ją podczas przechadzki w stolicy ojczystego kraju.



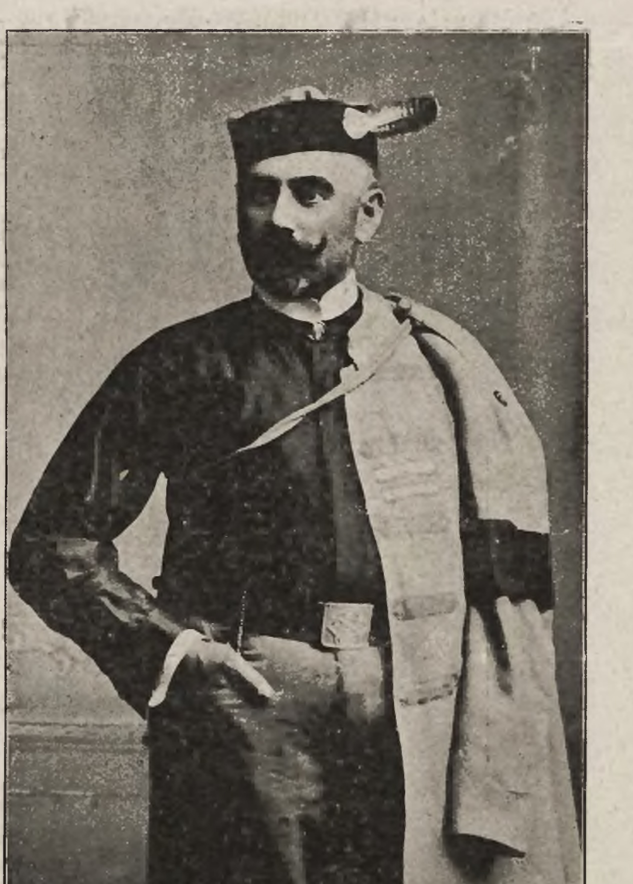
Ofiary żeglugi powietrznej: Praca nad uprzątnięciem resztek zniszczonego balonu „République“.



Ofiary żeglugi powietrznej: Zabici skutkiem katastrofy balonu „République“ aeronauci francuscy: Kapitan Marchal, mechanik Vincenot, porucznik Chauré i mechanik Réau.

Ofiary żeglugi powietrznej.

Podbój powietrza nie odbywa się łatwo, bo jedne ofiary za drugimi padają w dosłownem tego słowa znaczeniu na ziemię, czem przypominają losy mitycznego Ikara. Nie zniechęca to jednak innych odważnych ludzi, którzy, chcąc zdobyć dla ludzkości panowanie nad powietrzem, wyzyskują swoje życie w sposób niebezpiecznie szy, niż na lądzie lub morzu.



Korpusy uczniów w Czerniowcach: B. Mokrański, prezes „Sokoła“ i twórca korpusów.

Katastrofa balonu „République“, o której pisaliśmy w ubiegłym numerze naszego pisma, miała rzeczywiście przebieg tragiczny. Cztery życia ludzkie złożone zostały na ołtarzu doświadczenia, które nigdy się nie kończy.

Ryciny, jakie zamieszczamy w niniej zym nume-

rze, przedstawiają: czterech dzielnych ludzi, którzy zginęli, a mianowicie kapitana Marchala, porucznika Chauré, oraz podoficerów Vincenot i Réau. Następna rycina jest wielce interesującą. Widać na niej wspaniały orszak pogrzebowy, który wyrusza z koszar I-go pułku inżynieryi w Wersalu. Zwracamy uwagę na tę rycinę, bo widać na niej olbrzymi zastęp duchowieństwa, które bierze udział w pogrzebie wojskowych, chociaż urzędowa Francya zerwała wszelkie stosunki z katolicyzmem. Dalej oglądamy generała Goiran, który przemawia przed pogrzebem dzielnych żeglarzy powietrznych. Ostatnia rycina jest także wielce interesującą. Widać na niej ludzi, którzy pospieszyli pierwsi z pomocą żeglarzom powietrznym, gdy ci już spadli na ziemię, przykryci powłoką balonu. Niestety pomoc im nie na wiele się przydała. Zostali oni pognieceni przez konstrukcyę metalową balonu.

Francya, nie pozostając w tyle za Niemcami, zbiera, podobnie jak oni po katastrofie w Echterdingen, składki na zbudowanie nowego balonu do sterowania w typie „République“. Dotąd składki wynoszą przeszko pół miliona franków.



Zmiany w dyplomacyi austryackiej: Hr. Leopold Berchthold.



Ofiary żeglugi powietrznej: Przemówienie generała Goirana podczas pogrzebu ofiar.

Odaliski sułtana w Wiedniu.

Wygnanie zdetronizowanego sułtana tureckiego Abdul Hamida zmieniło nietylko jego położenie i dolę, ale wszystkich tych, których życie było ściśle związane z dworem w Ildiz-Kiosku. Przedewszystkiem zmiana dotknęła harem sułtański; z całego zastępu odalisek, pozwolono Abdul Hamidowi wziąć ze sobą na wygnanie tylko kilka, reszta zaś musiała ustąpić miejsca „żonom“ nowego władcy i opuścić Konstantynopol.

Jasną jest rzeczą, że życie haremowe stanowi dla nas, Europejczyków i monogamistów — przynajmniej w teoryi — pewną zagadkę i podnieca ciekawość. Tyle słyszało się o cudnych, uroczych odaliskach, o wspaniałych, bajecznych ich strojach, o niewypowiedzianym wdzięku tych dam, że każdy chętnie przypatrzyłby się bodaj tajemniczym bohaterkom.

Sposobność do tego nadarzyła się właśnie Wiedeńczykom. Oto pewien pomysłowy impressario zaopiekował się odaliskami, które otrzymały „dymisyę“ w Ildiz-Kiosku i zaproponował im występy w teatrach rozmaitości w Europie. Umowa przyszła do skutku i tymi dniami rozpoczęły one występy w wiedeńskiem Colosseum.

Obowiązkiem ich jest nietylko pokazywać się publiczności w pięknych strojach haremowych, ale wykonywać te tańce, jakimi zwykle bawiły swego dawnego pana i władcę.

Podobno część odalisek sułtana rozpoczyna równocześnie występy w Colosseum we Lwowie.



Ofiary żeglugi powietrznej: Pogrzeb ofiar katastrofy w Wersalu.

A. K. Green.

Który z nich?

5 (Ciąg dalszy).

— Pytam się o to, ponieważ w nocy słyszałem jakieś chodzenie.

— To zapewne panienka. Słyszałam przed chwilą, jak mówiła, że o pierwszej w nocy schodziła pod drzwi pana, by posłuchać, czy pan czego nie potrzebuje. Panienka zadowolona jest, że to zrobiła, bo znalazła gaz na korytarzu zakręcony, zaświeciła też go zaraz, wiedząc, że pan na to zważa. Zapewne przeciąg zagasił światło, gdyż, jak panienka mówiła, czuć było gaz.

Myśl, że to drogie dziecko tak troszczy się o mnie nawet w nocy, wzruszyła mnie głęboko. Z drugiej jednak strony, zastanawiając się nad tem, zaniepokoiłem się. O jakiej ściśle godzinie ona zeszła? Czy nie spostrzegła przypadkiem tego, kto wyszedł odemnie przez gabinet toaletowy? Koniecznie musiałem upewnić się co do tego. Jak tylko Genowefa wróciła po śniadaniu, zapytałem ją ostrożnie:

— Zdaje mi się, moja droga, że ty nieraz schodzisz w nocy, by posłuchać, czy ja śpię. Niepokoi mnie to. Bardzo to jest piękne z twej strony, ale wolę, byś nie przerywała sobie w ten sposób snu. Możesz poprosić Jerzego, którego pokój jest na tem samem piętrze, co i twój, by przyszedł zobaczyć, jak się czuję.

— Nigdy nie obudziłby się sam. Chętnie uczyniłby to, lecz nie można żądać od niego za wiele.

— W takim razie Lionel. On śpi lekko. Zresztą sam słyszałem, jak mówiłaś, że on często w nocy spaceruje długo po swym pokoju.

— Przestał już od pewnego czasu. Alfred raczej mógłby zajść do wuja, gdy wraca. Lecz i on także, odkąd wuj jest chory, zmienił swe przyzwyczajenia. Już nie spędza pół nocy w klubie.

Teraz zaryzykowałem główne pytanie, starając się jak najbardziej ukryć swe wzruszenie.

— Kto więc wstawał razem z tobą tej nocy? Jestem pewny, że słyszałem czyjeś kroki zaraz potem, jak zaświeciłaś znowu gaz. Czy pokój Jerzego był otwarty, a może słyszałaś zamykanie jakich drzwi po powrocie do swego pokoju?

— Nie, mój wuju. Zaraz wróciłam... Lecz dlaczego w tak dziwny sposób wuj o to pyta? Co złego byłoby w tem, jeżeliby jeden z moich kuzynów wstał, lub jeżelibym spotkała którego z nich na korytarzu?

— Nic, nic... każdej innej nocy. Wczoraj...

Przy słowach tych osłabłem bardzo. Czułem, że sekret ten zadusi mnie, jeżeli go nie wyjawię. Nakazywała to zresztą najprostsza ostrożność. Genowefa domyślała się, że mam jej wyjawić coś bardzo ważnego. Widziałem to po bladości jej twarzy, po gorączkowym blasku jej oczu. Zapominając o jej młodości, zapominając o wszystkich postanowieniach, powziętych tej nocy, przyciągnąłem ją ku sobie tak blisko, iż uchem swem dotykała prawie mych ust. Kilkoma urywanemi zdaniami wyjawiłem jej tajemnicę straszną, która odebrała mi na zawsze spokój.

Nigdy nie zapomnę wyrazu jej oczu, gdy się podniosła. Po wysłuchaniu mnie aż do końca, zadała mi rozpaczliwym głosem pytanie, które ciągle ciążyło mi na sercu: „Który z nich?“

Synowie moi, nie wiedziałem, co odpowiedzieć i nie wiem tego dzisiaj. Wszyscy trzej przyszliście wkrótce potem do mnie. Każdy z was z jednakową gorliwością pytał mnie, jak noc spędziłem? Nie śmiałem szukać odpowiedzi w waszych oczach. Wtedy, gdyście byli przy mnie, raczej bałem się rozwiązania tej strasznej zagadki, niż jej pragnąłem. Może nie pozwalał mi na to portret waszej matki, zawieszony na ścianie. Wydawało mi się wprost profanacyą, by podobną kwestyę rozważać przed jej oczyma, tak pełnemi miłości i ufności.

Genowefa nie straciła całej nadziei. Wierzyła w niewinność tego z pośród was, który jej stał się bliższy, nie chciała jednak wyjawić mi jego imienia. Widoczne było zresztą, że do tej pory nie odzyska na chwilę nawet jedną spokoju, dopóki sprawca tego zamachu nie zostanie odkryty. Dla mnie nie może już istnieć szczęście na świecie. Dzisiaj wieczorem zrobię każdemu z was prezent z dziesięciu tysięcy franków, na uczczenie rocznicy mego ślubu. Może w ten sposób uda mi się rozbudzić sumienie w tym z was, kto do tyla pragnie pieniędzy, iż dla nich nie waha się poświęcić mego życia. Nic nie zmienię w testamencie. Rozgłoszę tylko pogłoski, iż większą część swych kapitałów zaangażowałem na giełdzie w grze, która wymaga całego mego doświadczenia, by zakończyła się pomyślnie. Może w ten sposób zdołam odwlec chwilę swej śmieri, co pozwoli mi na odkrycie winowajcy. Lecz jeżeli wszystko jest bezpożyteczne, jeżeli czujność moja i Genowefy okażą się niedostatecznemi, by uchronić mnie od losu, który mi grozi, wtedy ten list, przeczytany przez was wszystkich razem wobec mego trupa, będzie mą ostatnią próbą wydobycia prawdy na jaw. Jeżeli nie chce, by przekleństwo me ścigało go aż do ostatniego dnia, jeżeli chce uniknąć kary Bożej, zaklinam sprawcę mej śmierci, by przyznał się wobec swej kuzynki i braci, których w ten sposób uwolni od podejrzeń. Pod tym tylko warunkiem udzielam mu swego przebaczenia, mając nadzieję, że i Bóg okaże się łaskawym i nie dotknie go karą za tak straszną zniewagę wszelkich praw ludzkich i boskich.

Na dwóch was pozostałych zsyłam swe błogosławieństwo wraz z życzeniami szczęścia i pragnieniem, by jeden z was pozyskał rękę tego drogiego dziecka. *Robert Hardy*“.

Wszystkich nas, którzyśmy nie znali jeszcze wówczas treści tego listu, ogarnęło zdziwienie bez granic, gdy Alfred w przystępie szalonego gniewu rzucił się nagle na Jerzego i spoliczkował go silnie, wołając:

— Toś ty, łajdaku, zabił naszego ojca!

W zamieszaniu, jakie stąd powstało, zauważyłem dwie rzeczy. Naprzód, że wobec tej gwałtownej sceny Lionel nie uczynił najmniejszego ruchu, by interweniować, następnie, iż Alfred natychmiast po uderzeniu uspokoił się i całą swą uwagę zwrócił na Genowefę. Nie pozwolono mu jednak zbliżyć się do niej. Komisarz, który powrócił w czasie czytania tego listu, nie dopuścił żadnej styczności z sobą członków rodziny, dopóki policya nie ukończy w zupełności rozpoczętego śledztwa.

Pierwszą rzeczą było odnalezienie flakonu, w którym był kwas pruski. Na samym początku poszukiwań Genowefa zbliżyła się do mnie i zapytała z niepokojem, czy sądzę, że wszystkich obecnych będą rewidowali.

W chwili tej Alfred, jakby domyślał się, o czem ona mówiła, podszedł do Rollina i rzekł:

— Ja nic nie mam do ukrycia. Niech mnie rewidują, jeżeli chcą. Nic nie znajdziecie u mnie kompromitującego. To nie ja jestem tym podłym mordercą.

Jakiś wściekły pomruk rozległ się w drugim końcu pokoju. Był to Jerzy, który chciał wyrwać się z rąk doktora Bressanta i agenta Douceta, by rzucić się na brata.

— Jeżeli jego rewidują, to niech i ze mną to zrobią — zawołał, szarpiąc się. — I w moich kieszeniach nie znajdziecie więcej, niż w jego, a może jeszcze mniej.

Nowe przekleństwo zakończyło tę rozmowę.

— Proszę o spokój! — rzekł komisarz stanowczo. - - Rewidować obu.

Teraz gdy bracia pozwalali sobie na wzajemne formalne oskarżenia, on utracił wszelkie dla nich względy i nie wahał się wyjawić swych podejrzeń.

Panna Saugey, by uniknąć tej przykrej sceny, jaką sama mimowolnie wywołała, pociągnęła mnie z początku za sobą ku drzwiom, słysząc jednak słowa komisarza, przestraszona i schwyciwszy się obiema rękami za moje ramię, utkwiła wzrok w braciach; upewniłem się wtedy, że jednego z nich musi kochać. W jakiż inny sposób wytłomaczyć drżenie całego jej ciała, które udzielało mi się przez trzymające mnie kurczowo jej ręce?

Lionel, o którym jeszcze nie wspomniałem, nie ruszył się z miejsca za swymi braćmi. Gdy na niego przyszła kolej, dał się zrewidować bez najmniejszego protestu, mimo iż widać było, że jest to dla niego daleko boleśniejsze, niż dla innych; działała w nim także większa wrażliwość, jak i zwykły wstyd, że zawartość jego kieszeni będą wszyscy oglądali. Sam się dziwiłem, jakiego rodzaju może być człowiek, który nosi przy sobie książkę do nabożeństwa, pukiel włosów kobiecych, program z kawiarnianego przedstawienia szóstego rzędu i taką fotografię, iż musiałem nakryć ją czemprędzej, by nie obrażać wstydliwości młodej panny. Flakonu nie znaleziono przy żadnym z trzech braci.

Widząc, że Lionel wstępuje na wyższe piętro, strzeżony wzrokiem agenta w cywilnem ubraniu, który niewiadomo, skąd się wziął, nie mogłem powstrzymać się od zapytania, dlaczego jemu pozwolono odejść od braci. Odpowiedziano mi, że chciał czuwać nad swą córeczką, która jedyna w całym domu mogła zasnąć spokojnie.

Przekonano się wkrótce, że to nie jest mała sprawa odnalezienie potrzebnego flakonu. Dwóch agentów, którym powierzono rewizyę u służby, powróciło, mówiąc, iż na nic nie natrafili. Toż samo rzekli i ci, co udali się na przepatrywanie pokojów trzech braci. Rollin i Doucet, szukając w sali jadalnej, nie otrzymali żadnego rezultatu, mimo drobiazgowości, z jaką prowadzili swe badania. Z osób obecnych pozostałem nie rewidowany ja i Genowefa. Myśl, że podobnej zniewadze mogą poddać i tę, na którą spoglądałem z uczuciem, przewyższającem przelotne uwielbienie, wyprowadzała mnie z równowagi. Co jednak uczynić na to? Już zbliżał się do mnie komisarz i mówił:

— Żałuję bardzo, że czuję się zmuszony dokonać względem pana tej samej formalności, co i względem tamtych panów, nie potrzebuję jednak chyba dodawać, że odnosimy się do pana z najzupełniej szem zaufaniem...

Odezwanie się Genowefy przerwało te słowa.

— Błagam pana komisarza, proszę oszczędzić tej zniewagi człowiekowi, którego jedyną winą jest to, że oddał ostatnią przysługę nieznanemu bliźniemu i to w warunkach, których doniosłości nie mógł znać nawet. Rewidujcie mnie, rewidujcie Klarę, lecz uszanujcie obcego, szlachetnego człowieka. Przysięgam, że on niema flakonu! Przysięgam...

Nie wiedziała już sama, co mówi. Wzruszenia, jakie stopniowo przechodziła, wstrząsnęły jej równowagę umysłową. Wyciągnęła do komisarza błagalnie złożone ręce.

— Nie wiem, dlaczego to tak na mnie działa — dodała, zanim mógł jej ktokolwiek odpowiedzieć — czuję jednak, że nie mogłabym tego znieść.

Od chwili tej serce me nalezało już do niej, podbite tymi dowodami sympatyi i poważania, których jednak nie ośmieliłem się wziąć za oznakę żywszego uczucia. Twarz moja zdradzała bez wątpienia wrażenie, jakie z tego odniosłem. Komisarz wydał się zażenowany, nie okazując tem niemniej zamiaru zrzeczenia się tej formalności. W chwili tej pewne zamieszanie sprawił nagły okrzyk:

— A to głupiec ze mnie! Jedną minutę, proszę panów!

Był to Doucet, który nie przerywając swych słów, jednym susem znalazł się w jadalnym pokoju.

— Zauważyłem zaraz przy wejściu, że zegar stoi — rzekł, obracając ciężką marmurową podstawę zegara. — Proszę popatrzeć!

W mgnieniu oka wszyscy znaleźliśmy się przy nim. Wewnątrz, w miejscu, przeznaczonem na wahadło, znajdowała się mała tubka od homeopatycznego lekarstwa. Na dnie była kropla jakiegoś płynu. Niczego więcej nie potrzeba już było szukać. Dobywający się z niej zapach gorzkich migdałów, przekonał nas, że tubka ta zawierała śmiertelną truciznę. Doucet ustawił ostrożnie zegar na poprzedniem miejscu. Potem zwrócił uwagę naszą na położenie wskazówek. Zatrzymały się one na godzinie pół do dziesiątej, to znaczy, zaledwie na dziesięć minut przedtem, zanim ja wszedłem do tego domu.

— O której godzinie pan Lionel Hardy wyszedł wieczorem? — zapytał komisarz.

Nikt mu nie odpowiedział.

— Przed czy po wpół do dziesiątej? — pytał dalej, szukając wzrokiem na twarzach, które go otaczały, odpowiedzi, jakiej nie spodziewał się znaleść na ustach.

— Niech pan nie troszczy się o Lionela — rzekł Alfred. — Nienawidzę jego miny purytańskiej, lecz on nawet robaczkowi nie zrobiłby nic złego.

Wrażenie, wywarte temi słowami, nie należało do dobrych.

— Proszę pozwolić, bym ja ustaliła fakty — odważyła się odezwać Genowefa, wysuwając się naprzód. — Jeżeli pan zamierza oprzeć swe dowody o winie lub niewinności czyjejkolwiek na podstawie godziny, wskazanej przez te skazówki, to do żadnego wyniku pan nie dojdzie. Zegar ten od kilku już dni idzie zupełnie źle. Wczoraj stanął nagle. Słyszałam, jak wuj mówił, że należy go dać do naprawy.

— Proszę zawołać kamerdynera lub służącego, który sprząta zwykle w jadalnym pokoju — polecił komisarz. — Niech nikt nie mówi ani słowa. Chcę zapytać go sam i proszę mi nie przerywać.

Wszyscy poddali się temu. Poważne milczenie zaległo w tym pokoju, oświetlonym jak na wielką uroczystość, lecz znajdującym się w takim nieładzie, iż kamerdyner przy wejściu westchnął tylko żałośnie i pokiwał zdumiony głową. Wszystko było poprzewracane, pościągano dywany, które leżały teraz zgniecione w kącie, poprzewracano krzesła, a z kredensu powyjmowano wszelkie szkło i kryształy, które stały obecnie na wielkim stole.

— Och! — westchnął. — Jakże ja to teraz uporządkuję? Coby pan na to powiedział?...

Przerwał, każdy jednak domyślił się, co chciał dalej mówić. Komisarz ruchem ręki wskazał mu zegar.

— Kiedy ten zegar był nakręcany po raz ostatni?

Starzec popatrzył na zegar i szepnął coś, potrząsając głową. Potem oczy jego spotkały się ze wzrokiem panny Saugey.

— Nie przypominam sobie — odrzekł. — Już dawno, jak on nie chodzi, czy nie tak, proszę pani? Zawsze zmuszony byłem patrzeć na swój zegarek, by nie spóźniać się z podaniem do stołu. Dlaczego pan komisarz pyta się mnie o to?

Nie otrzymał odpowiedzi.

— Pan Hardy miał minę smutną, bardzo smutną, widząc, że nikt nie pije razem z nim — zaczął znowu stary służący, powracając do sceny, która na nim tak głębokie wywarła wrażenie. — Podniósł do góry swój kieliszek i długo trzymał go przed oczyma, zanim go wypił. Widziałem dobrze, że patrzył na każdego z panów po kolei, nie chciałem jednak za bardzo przyglądać się panu. Miał pan minę poważną i jakby uroczystą, która mi sprawiała wielką przykrość, bo ja już tak długo jestem przy tej rodzinie i wszystkich młodych panów widziałem na rękach u nianiek. Wreszcie pan wypił swój kieliszek stojąc. Nic jednak w nim złego nie było, proszę pana komisarza, bo myśmy sami skończyli butelkę w kuchni i czujemy się, jak pan widzi, zupełnie dobrze.

Komisarz dał znak Mateuszowi, że może się oddalić. Powietrze w tym domu zaczynało już nam ciężyć. Ja już chciałem wyjść i uczyniłbym to natychmiast, gdybym nie obawiał się pozostawić Genowefy samej, oddanej na pastwę swych ciężkich myśli. Komisarz zaczął wydawać rozporządzenia.

— Panie doktorze, pan może przenieść obecnie na łóżko zwłoki pana Hardy'ego. Proszę poprosić pana Lionela, by zeszedł tutaj.

— Uważam za konieczne oznajmić panom — rzekł komisarz po przybyciu Lionela — iż trzeba będzie odbyć sekcyę zwłok ojca panów. Ponieważ flakonik z kwasem pruskim znaleziono w jadalnym pokoju, poproszę dwóch panów, którzy znajdowali się w tym pokoju w chwili, gdy zbrodnia została spełnioną, aby byli do mej dyspozycyi. Pan Alfred, który pozostawał w tym czasie na wyższem piętrze, ma zupełną wolność. Spodziewam się, że później przyznam ją i dwom jego braciom, na razie jednak jest to niemożliwe. Może się również zdarzyć, że będę potrzebował i pańskiej, panie Maujean, obecności jako świadka. Panna Saugey będzie zaś łaskawa nie utrzymywać żadnych stosunków ze swymi kuzynami, dopóki sprawa nie wyjaśni się ostatecznie.

Komisarz zamierzał już wyjść, gdy Alfred, którego bolał wzgardliwy wzrok Jerzego, zbliżył się i rzekł:

— Nie chcę żadnych przywilejów w stosunku do mych braci, zwłaszcza gdy ta ulga, z której mam korzystać, jest złączona z pewną wzgardą. Jeżeli Jerzy i Lionel są podejrzewani, dlatego iż po kolacyi wchodzili do jadalnego pokoju, to i ja znajduję się w tem samem położeniu. Byłem w tym pokoju, by poszukać złotej oprawy do ołówka, którą, zdaje mi się, że upuściłem w czasie jedzenia.

Oznajmienie to, uczynione w podobnych okolicznościach, zjednało mu natychmiastową sympatyę obecnych. Ja nie mogłem obronić się przed pewnego rodzaju podziwem dla tego człowieka, który w przystępie gniewu zapomina się do tego stopnia, iż śmie uderzyć brata, lecz który w spokoju odrzuca dumnie ulgę, stawiającą go w oczach policyi w pewnej wyższości nad swymi braćmi. Jakież było moje zdziwienie, gdy Rollin nie wydał się tak, jak ja, przekonanym o szczerości Alfreda. Podczas gdy on mówił, stary agent nie spuszczał wzroku z potwornej małpki chińskiej, stojącej na małej etażerce. Gdy młody człowiek skończył, agent zbliżył się do niego i podał mu jakiś pusty kieliszek.

— Czy nie jest to przedmiot, którego pan szuka? — rzekł zachęcająco.

Przekonaliśmy się teraz, że kieliszek nie był próżny. Znajdował się w nim błyszczący przedmiot, złota skówka do ołówka.

— Tak, to moja — potwierdził Alfred — lecz jak to się stało?...

— Och! To ja ją włożyłem do kieliszka — przerwał Rollin — a mogę zapewnić pana, że był on czysty. Obejrzałem go starannie, zanim użyłem. Co zaś do skówki, to raczy ją pan powąchać.

Wynik sam się nasuwał. Alfred cofnął się przerażony z szeroko rozwartemi oczyma, z podniesionemi brwiami. Potem nachylił się szybko nad kieliszkiem. Na czole perlił mu się pot.

— Co to znaczy? — zawołał, jak oszołomiony, młody człowiek. Po chwili wyprostował się i podszedł żywo do Genowefy. — Pragnęłaś, byśmy wyznali i bronili swej niewinności. Ja bronię jej głośno w każdym wypadku! Nie byłbym godny szczęścia, którego pragnę, jeżelibym wobec wszystkich, mimo obciążających pozorów, jej nie głosił.

— Ja ci wie... — zaczęła z ręką wyciągniętą ku Alfredowi. Jakaż okrutna myśl, jakaż straszna wątpliwość powstrzymała ten wylew ufności? Wargi jej zamknęły się, zanim dokończyła zaczętego zdania.

— Jestem niewinny — powtórzył młody człowiek, spoglądając na braci z dumnie podniesioną głową.

— Po co powtarzać rzeczy, których nie możesz dowieść — odezwał się Jerzy. — I ja jestem niewinny, jak i ty, lecz nie mówię tego co chwila.



Wewnątrz, w miejscu, przeznaczonem na wahadło, znajdowała się mała tubka...

Lionel tymczasem ani nie poruszył się, ani nie rzekł żadnego słowa. Melancholia, w jakiej się pogrążył, nie zachęcała nikogo do rozmowy z nim, pozostawiono go też w spokoju. W pewnej chwili podniósł się i wszedł do gabinetu, z którego nie wyniesiono jeszcze zwłok pana Hardy'ego.

Żegnałem się z panną Saugey. Nagle odczułem instynktownie, że ktoś szuka mego wzroku. Był to Doucet, który na progu tego pokoju czynił mi znaki, bym się zbliżył do niego. Wydało mi się, że nie może odwrócić oczu od sceny, jaka odbywała się wewnątrz. Nie bardzo podobał mi się ten rodzaj podpatrywania, mimo to, jakby bezwiednie, zbliżyłem się do agenta.

Lionel pochylony był nad śmiertelnemi szczątkami swego ojca. Wyraz przygnębienia i smutku, jaki widać było dotychczas na jego rysach, ustąpił miejsca czemuś nowemu, czego nie można było nazwać uśmiechem, co jednak było do niego podobne. Ten cień uśmiechu, zmieszany był z jakąś gorzką ironią, niezwykłą na ustach syna, oskarżonego o otrucie ojca. Pod tem wrażeniem opuściłem ten pałac milionerski, gdzie w przeciągu czterech godzin przeżyłem tyle niezwykłych wzruszeń, byłem świadkiem tak tragicznych wypadków. Wychodząc z przedsionka, spotkałem się z jakimś młodym człowiekiem, który wstępował do środka. Był to przedstawiciel armii reporterów, która wkrótce oblegała dom cały.

II.

Na drugi dzień rano udałem się do swego przyjaciela, Jana Dorlaix. Jest on zarazem i moim najbliższym sąsiadem, gdyż apartament jego znajduje się tuż pod moim. Jan Dorlaix nie jest rannym ptaszkiem. Mimo, że była już pierwsza godzina, zastałem go jeszcze w łóżku i nie bardzo zachwyconego moją wizytą.

— Po cóż u dyabła przychodzisz o tej porze? — brzmiało jego miłe powitanie, z jakiem się do mnie zwrócił.

Poczekałem, aż się ułoży wygodnie na łóżku, potem zapytałem go wprost:

— Ty uczęszczasz do wielkich klubów, musisz więc znać wszelkie najświeższe nowinki. Cobyś mógł mi powiedzieć o Hardych, trzech synach finansisty Roberta Hardy'ego?

— O Jerzym, Alfredzie i Lionelu Hardym? Skądże oni ciebie zainteresowali? Chłopcy bardzo bogaci, a jeden od drugiego rozrzutniejszy. Cóż oni nowego zrobili, że aż ty przychodzisz mnie budzić, kiedy wszyscy porządni ludzie śpią jak zaklęci?

Rozłożyłem dziennik poranny, jaki z sobą przyniosłem.

— Posłuchaj — rzekłem mu. — „Robert Hardy, bogaty finansista amerykański, zmarł wczoraj wieczorem nagle pod wpływem trucizny, jaką mu podała czyjaś nieznana ręka“. Czytałem szybko, sam będąc ciekawy opowiadań reporterów. „Mimo, iż chory był już od kilku tygodni, powracał zupełnie do zdrowia, gdy wczoraj padł wieczorem o pół do dziesiątej padł niespodzianie martwy. Znajdował się wówczas w pokoju, który mu służył za gabinet do pracy. Na kominku znaleziono flakon chloralu, niema jednak żadnego dowodu, by go używał. Możemy nawet powiedzieć, że objawy śmierci wskazują na działalność trucizny daleko silniejszej. Wnuczka pana Hardy'ego była razem z nim w ostatnich jego chwilach“. — I oto Jerzy, Alfred i Lionel bogatsi teraz, niż byli dotychczas — dodałem z ulgą, nie spotykając w tej krótkiej relacyi swego nazwiska.

— Stało się to w samą porę — odrzekł krótko Jan. — Jeden z nich bardzo potrzebuje pieniędzy.

— Który? — zapytałem, siląc się na obojętność.

— Jerzy. Mówią, że już wyczerpał wszystkie swe zasoby. Wiem sam z doskonałego źródła, że od początku lata stracił przeszło trzysta tysięcy franków tylko na zakłady. Jest to ładny chłopiec, czy znasz go osobiście?

— Tak, nie wiele — odpowiedziałem niechętnie. Potem rzekłem z wysiłkiem, który mnie wiele kosztował. — A czy, znasz tę młodą pannę, która zgodziłaby się przyjąć za męża tego narwańca?

Jan nie był tak dobrze poinformowany co do tego punktu, jak względem innych.

— Wymieniano mi jej nazwisko... Kuzynka jakaś, która mieszka w tym samym domu. Stary Hardy okazywał jej tyle miłości, iż przyrzekł wielką fortunę temu z synów, który ją poślubi. Zdaje mi się, że właśnie Jerzy ma największy ku temu danych. Wszystko to jednak dziwne; jakież to rzeczy dzieją się na świecie!

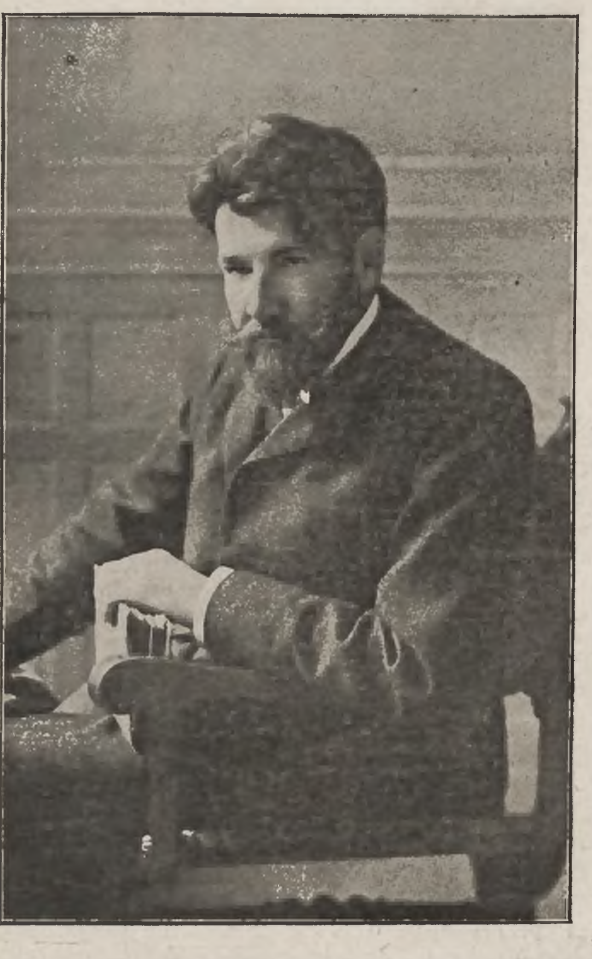
— A drugi brat, Alfred?

— Alfred? Nie jest to zły chłopiec. Jedyną jego wadą jest chyba niechęć i wstręt do wszelkiego wysiłku. Widziałem go nieraz, jak pół nocy spędzał w klubie na kanapie, nic nie mówiąc, nic nie robiąc, nawet nie palił. Myślałem nieraz, czy przypadkiem nie zażywa potajemnie morfiny. Życie jego byłoby bardzo marne, jeżeliby marzenia nie zastępowały mu realnych rozkoszy, któremi pogardza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wahrmund redivivus.

Przed dwoma laty wygłosił profesor prawa kościelnego na uniwersytecie insbruckim, dr. Ludwik Wahrmund odczyt, w którym zaatakował dogmaty wiary katolickiej. Odczyt ów wydał potem jako broszurkę agitacyjną, nie mającą jednak nic z na-



Wahrmund redivivus: Dr. Ludwik Wahrmund.

uką wspólnego. Wskutek alarmu, podniesionego przez część prasy katolickiej, broszura została skonfiskowana. Równocześnie nuncyusz papieski w Wiedniu, monsignore Granito di Belmonte, uważając się za stróża katolicyzmu w Austryi, zwrócił się do ministra spraw zagranicznych z żądaniem, aby Wahrmunda usunięto z zajmowanej katedry.

Zawrzało w Austryi. Prasa katolicka stanęła po stronie nuncyusza, prasa liberalna zaatakowała go ostro, iż miesza się w ściśle wewnętrzne sprawy monarchii. Skończyło się na tem, że rząd austryacki, ulegając presyi Watykanu, po dłuższym urlopie przeniósł prof. Wahrmunda na uniwersytet niemiecki w Pradze.

Sądzono powszechnie, że sprawa cała już ucichła. Tymczasem z początkiem bieżącego zimowego półrocza sam rząd rozmaztał ją napowrót. Ministerstwo oświaty z programu wykładów na zimowe półrocze usunęło jedyny zapowiedziany wykład prof. Wahrmunda p.t. „System prawa kościelnego“, dając tem sposobność do przypomnienia społeczeństwu tej nieprzyjemnej afery. Senat akademicki zaprotestował przeciw decyzyi ministerstwa, a prasa zajęła się znowu tą sprawą, dopatrując się w zakazie wpływów kuryi rzymskiej.

Profesor Warhmund cieszy się ogromną sympatyą w niemieckich kołach wolnomyślnych, obecny krok ministerstwa stanie się więc znowu powodem ataków prasy liberalnej na przeważające w Austryi wpływy katolickie.

Za wierną służbę.

Piękna uroczystość odbyła się w ubiegły wtorek na krakowskim dworcu kolejowym. Oto wobec licznie zgromadzonego personalu kolejowego przypięto dwom sługom kolejowym medale w nagrodę za przeszło czterdziestoletnią, wierną służbę.

Jeden z jubilatów, Kazimierz Guzik, pracuje obecnie w magazynach cłowych, a rozpoczął swą pracę przed 46 laty. Był wówczas młodym, pełnym życia człowiekiem. Dziś staruszek siwizną okryty, pochylony wiekiem, trzyma się jednak krzepko jeszcze i pełni ściśle swe obowiązki.

Także drugi jubilat, Józef Janeczek, zwrotniczy kolejowy, nie myśli o porzuceniu ciężkich swych obowiązków, choć służy wiernie przeszło 43 lat.

Podczas uroczystego dekorowania sędziwych robotników, przemówił serdecznie do jubilatów naczelnik dworca kolei północnej, p. Potuczek, podno-



Za wierną służbę: Odznaczeni medalami za 40-letnią służbę przy kolei, Józef Janeczek i Kazimierz Guzik.

sząc ich gorliwe spełnianie obowiązków i stawiając ich jako wzór do naśladowania innym, młodszym robotnikom.

Z okazyi tej uroczystości zamieszczamy dziś zdjęcie, przedstawiające obu jubilatów.

Wielki pożar we Lwowie.

W poniedziałek popołudniu wybuchł za rogatką janowską we Lwowie niezwykle silny pożar, jakiego w ostatniem dziesięcioleciu w tem mieście nie pamiętają. Ofiarą pożogi padła fabryka sztucznego kamienia i dachówek, wznosząca się tuż za domem akcyzowym przy rogatce. Fabryka ta, niegdyś własność i założona przez prof. Lewińskiego, należała obecnie do Towarzystwa udziałowego, którego akcyonaryuszami są: Bank hipoteczny, kilku budowniczych i przemysłowców. Składało się na nią kilkanaście zabudowań, przedstawiających razem wartość około miliona kor. Pożar zniszczył fabrykę prawie kompletnie, powodując szkodę pół miliona koron, ubezpieczoną w krakowskiem Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Katastrofa miała przebieg następujący: przyjęty przed kilku dniami nowy palacz, nie obznajomiony należycie z robotą, zajęty był w kotłowni, manipulując koło ropy naftowej. Nagle ropa eksplodowała, powodując równocześnie pożar w kotłowni. A że nie było na miejscu ani wody, ani przyrządów ratunkowych, że nadto budynek ten oraz sąsiednie były drewniane, przeto ogień buchnął odrazu z ogromną siłą. W niespełna godzinę stały w płomieniach trzy suszarnie dachówek, budynek ze sztucznym kamieniem i prasownia. O stłumieniu takiego pożaru nie było oczywiście mowy.

To też akcya straży pożarnej ze Lwowa musiała się ograniczyć do ocalenia sąsiednich, nieobjętych na razie pożarem zabudowań. I to się udało.

Z uznaniem podnieść należy, że prócz dzielnej straży lwowskiej, wzięło ofiarny udział w akcyi ratunkowej wojsko oraz młodzież, która z zapałem rozbierała wiązania dachowe na niskich przybudówkach.

Szczęściem też nazywać można, iż mimo obecności w fabryce w chwili wybuchu pożaru bardzo wielu robotników, mimo dalej gwałtowności ognia, wszyscy zdołali ujść z życiem. Jedynie w czasie akcyi ratunkowej skaleczył się jeden ze strażaków, a pewien robotnik spadł z drabiny i złamał żebro.



Odaliski sułtana w Wiedniu: Występujące w wiedeńskiem Colosseum damy haremowe. Do art. na str. 10.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Znowu bomba w Krakowie. — Publiczność nasza a policya. — Przygody Koziołka. — O policyę cywilną. — Jubileusz Słowackiego i Muzeum. — Z tego powodu o brukach i rautach. — Rada miejska, sufrażystki i socyaliści o reformie wyborczej. — Sprawy sejmowe. — Sejm galicyjski a Niemcy. — Wybory na Śląsku. — Wystawa częstochowska).

Pierwotne moje zamiary, aby kronikę dzisiejszą poświęcić tajnikom światowej polityki, poszły wniwecz, skutkiem wybuchu bomby. Spokojny Kraków ocknął się ze snu zimowego, do którego się powoli układa i rozpoczął snuć przypuszczenia o anarchistach, nihilistach, terrorystach i innych „istach“, jakich wprawdzie na naszym gruncie odtąd jeszcze nie mamy, ale z powodu ułatwionej komunikacyi ciągle na nich czekamy. Na szczęście alarmy okazały się przesadzone, eksplodowała tylko rura żelazna, którą ktoś z zawiści czy zemsty podłożył w przedsionku „Hotelu Royal“, a ofiarą jej padło kilkanaście szyb.

Z okazyi oglądania miejsca wypadku nasunęły mi się na myśl pewne uwagi, któremi i z Szanownymi Czytelnikami pragnąbym się podzielić. Rzecz prosta, że na miejscu ustawiono straż policyjną, aby ciekawi, a takich nigdy nie braknie, nie tamowali ruchu i nie przeszkadzali w prowadzeniu do chodzeń. Tymczasem jednak publiczność i to nie tylko ta gorszej sorty, ale nawet roszcząca sobie pretensyę do inteligencyi, różni panowie doktorowie rozmaitych wydziałów i kandydaci na nich, pchają się właśnie w to miejsce, które kordon wojskowej policyi zamyka, upomniani zachowują się brutalnie, a potem narzekają na niegrzeczność policyi, gdy przypadkiem który oberwie jakiegoś szturchańca.

Zastrzegam się, że nie piszę tu panegiryku na cześć i w obronie policyi, która nieraz i przesadzi w gorliwości, ale poruszam tę sprawę jedynie dla słuszności i jej aktualności. Zajęcie stróża publicznego bezpieczeństwa jest tak przykre a nadto denerwujące, że po części tłómaczyć musi rozdrażnienie poszczególnych osobników, zwłaszcza jeszcze, gdy widzą, że publiczność zamiast uznania i poparcia, darzy ich na każdym kroku uczuciami wprost przeciwnemi. Stwierdzić się to da na najzwyklejszym fakcie aresztowania wyprawiającego awantury pijaka. Sympatye publiczności są w 99 przypadkach na sto po stronie ekscedenta. Gdyby jednakże policyanta nie było na miejscu, wtedy dopiero zerwałaby się burza pod adresem władzy bezpieczeństwa. Niech kto nie myśli, że namawiam go, by zakochał się w policyi, broń mię Boże, chciałbym tylko, by ludzie ci spotykali się, jeśli nie z poparciem, to przynajmniej z wyrozumiałością społeczeństwa, na którą przecież zasługują, wykonywują bowiem tylko swą powinność. Dzisiejsze cywilizowane i postępowe społeczeństwo bez władzy bezpieczeństwa obejść się nie potrafi, jeśli jest to więc „*malum necessarium*“, pogódźmy się z myślą i pozwólmy, by wykonywała swe obowiązki, a jeśli nie chcemy pomódz, to przynajmniej nie przeszkadzajmy.

Że są osobniki, które drażni widok policyanta lub żandarma, jak byka hiszpańskiego kolor czerwony, to rzecz łatwo zrozumiała; gdyby takich ludzi nie było, nie istniałyby zakłady świętego Michała i Brygidki, spokojny zjadacz chleba nawet tej, tak straszliwej dla niektórych i wstrętnej instytucyi, obawiać się nie powinien i nie potrzebuje. Owszem, przyznać trzeba, że w dzisiejszych warunkach jest ona konieczną.

Ale nie tylko poszczególne osobniki idą bij zabij na policyę, zdarza się, że i w prasie niejednokrotnie pojawi się artykuł niesłusznie atakujący. To miało miejsce przed kilku dniami z okazyi wyskoczenia przez okno jakiegoś młodzieniaszka, ściganego przez policyę. Czytałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy, że był to niewinny chłopiec, który nie mogąc przenieść na sobie hańby, aby się miał dostać w ręce władzy bezpieczeństwa, wolał raczej zaryzykować swe życie. Pokazało się jednak, że twierdzenie to było zbyt pochopne. Był to jeden z tych ptaków niebieskich, co to ani orzą, ani sieją, a jednak jedzą, piją i bawią się doskonale. Pan Koziołek w rejestrze swej niewinności ma już kilka kar sądowych, a nadto czekają nań otwarte podwoje kryminału. Nic też dziwnego, że nie miał ochoty wchodzić w bliższe stosunki z policyą.

Jest jednak w całej tej sprawie jedno „ale“, bez jakiego żadna rzecz na świecie obejść się nie może. Mam tu na myśli niestosowny zupełnie dobór ludzi, wchodzących w skład korpusu straży wojskowo-policyjnej. Rekrutuje się ona z żołnierzy, przydzielonych z rozmaitych kompanii po ottrzymaniu, tam, tak zwanego „wykształcenia rekruckiego“. Każdy zrozumie, że żaden komendant nie pozbędzie się dobrego żołnierza, ale natomiast bardzo chętnie poleci takiego, który mu się wydaje do niczego. Stąd to pochodzi, że usprawiedliwione są nieraz narzekania na straż policyjną, która wypełniając otrzymany rozkaz, nie przebiera często w środkach, a w przeważnej części odznacza się bardzo słabą inteligencyą. A jeśli gdzie, to przy policyi trzeba ludzi wyrozumiałych i inteligentnych, niejednokrotnie funkcyonują oni bowiem jako sędziowie rozjemczy. Nadto w każdego żołnierza policyjnego wpaja się bałwochwalczą cześć dla wszelkich władz wojskowych, wobec których dopiero na drugie miejsce schodzą właściwi bezpośredni ich przełożeni, to jest urzędnicy policyjni.

Ostatecznym rezultatem dotychczasowych mych wynurzeń, jest, jak już każdy zapewne zrozumiał i sądzę, zdanie moje podziela, zaprowadzenie zamiast wojskowej, cywilnej służby policyjnej, zostającej pod bezpośrednim kierownictwem Dyrekcyi policyi, a nie pośrednio dopiero przez jej komendę, jak to jest dzisiaj. Straż ta mogłaby się rekrutować i nawet powinna z wysłużonych wojskowych, ale dopiero po należytem wyszkoleniu i odbytej praktyce. W nowym zawodzie żołnierz obejdzie się bez wiadomości, co to jest „kirchparada“, a co „szperklapa“, „gewehrgriffy“ także na nic mu się nie przydadzą. Niema zaś nic gorszego, jak mieć dwu przełożonych, nie wiadomo bowiem, którego z nich słuchać!

Rada miejska, co przyznać jej trzeba z uznaniem, już niejednokrotnie poruszała tę kwestyę, zwłaszcza z okazyi uchwalania corocznego budżetu, przy rubryce: „bezpieczeństwo publiczne“. Dyrekcya policyi również jest za tem, wszystko rozbija się jednak o opór władz centralnych, które nam, pomimo znanej naszej, nawet przesadnej lojalności, do dnia dzisiejszego nie ufają. Ponieważ jednak cierpliwość jest piękną cnotą, która wiele przeszkód zwycięża, miejmy nadzieję, że wreszcie doczekamy się straży policyjnej cywilnej, jaka jedynie większemu miastu odpowiada.

Czas już porzucić tę sprawę, na którą zeszedłem *ex re* wybuchu bomby i zająć się innemi. Żyjemy obecnie w przededniu dwu jubileuszów: Słowackiego i Muzeum Narodowego, które z pewnością zgromadzą w Krakowie większą ilość przyjezdnych. Miejmy nadzieję, że do tego czasu ukończą się roboty ziemne na ulicy Floryańskiej i Grodzkiej, zwłaszcza że i niebiosa nam sprzyjają, darząc nas ciągle jeszcze piękną pogodą. Odbędą się przy tej sposobności i tradycyjne rauty w Starym teatrze, radzę więc każdemu, aby obecnie już szanował swój żołądek, jeśli wówczas gratis zechce sobie pozwolić należycie. Obżarstwo i pijaństwo są wprawdzie grzechami głównymi, ale nie wtedy, gdy można się im oddać za darmo. Jeść i pić na publicznym raucie i dawać w ten sposób innym dobry przykład, to nawet obowiązek każdego poczciwego i patryotycznie usposobionego obywatela.

Na tem samem posiedzeniu Rady miejskiej, na którem radzono nad obu jubileuszami, zastanawiano się także nad reformą wyborczą do Sejmu galicyjskiego i przyjęto jednogłośnie wniosek radcy Wasunga, domagający się czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Nie wspomniano jednak o tem, czy kobiety mają mieć czynne i bierne prawo wyborcze, widocznie więc małżonki czcigodnych radców zapomniały im o tem przed posiedzeniem przypomnieć. Inaczej zabrały się do dzieła sufrażystki lwowskie, które do Sejmu wysłały deputacyę pod przewodnictwem niestrudzonej Dulębianki, domagając się bezwarunkowo praw wyborczych dla siebie i grożąc w przeciwnym wypadku obstrukcyą wobec rodzaju męskiego, na wszystkich polach. Członkowie komisyi wyborczej składali się wobec dobrodziejek jak sczyzoryki, bojąc się coś obiecać, a potem nie dotrzymać, nie chcąc też wręcz odmówić, aby się nie spotkać z losem angielskiego premiera Asquitha, który już nieraz poczuł na sobie siłę ich pięści.

I partya socyalistyczna nie pozostała w tyle, urządzając w ubiegłą niedzielę publiczne zgromadzenie w ujeżdżalni w sprawie reformy sejmowej ustawy wyborczej i nowych ciężarów wojskowych. Zgodzono się także na czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, które jedynie może towarzyszom otworzyć podwoje sejmowe. Przemawiali imieniem chudych socyalistów: Daszyński, imieniem średnich: Lieberman i Moraczewski, imieniem tłustych Hudec i „głodny robotnik“ Diamand. Po zgromadzeniu przespacerowano się w towarzystwie zastępów policyi na Rynek, aby i Mickiewicz miał sposobność przysłuchać się wywodom towarzyszy.

Przy tej sposobności skonstantować wypada, że partya socyalistyczna w Krakowie traci coraz bardziej na zwolennikach, obecne pochody i zgromadzenia nie cieszą się już taką frekwencyą, jak niegdyś. Za tem przemawia i sprowadzanie coraz częściej „*misyonarzy*“, jak w obecnym wypadku pp. Hudeca, Liebermana i Moraczewskiego, gdyż miejscowi mowcy już się obsłuchali i nie działają na nerwy.

Gdy mowa o reformie wyborczej, to wypada wspomnieć i o posiedzeniu sejmu, który mniej więcej do 16 października ma prowadzić swe obrady. Obstrukcya ruska przycichła już prawie i spokój nastał, pomimo tego posłowie nie mogą się użalać na brak rozmaitości. Filipika dra Oleśnickiego przeciw teatrowi lwowskiemu rozruszała chwilowo mających chęć zaśnięcia, a występy p. Tymka Starucha cieszą się ciągle ogólnem uznaniem. Wprawdzie namiestnik i marszałek obeszli się z nim dość niegrzecznie, pierwszy tłómacząc mu, że się grubo myli i przesadza „w elegancyi“, z jaką występuje przeciw niektórym urzędnikom państwowym, a drugi wzywając go do porządku, elektryczny Tymko nic sobie jednak z tego nie robi, lecz rżnie dalej swą rzecz, zapominając o starem ruskiem przysłowiu: „*Sedy tycho, ne rypaj sia...!* Nawet dr. Dudykiewicz, nie wyprawszy jeszcze zupełnie dokładnie swego honoru, zaszczyca posiedzenia swą obecnością.

Sejmowi galicyjskiemu grozi jednakowoż wielkie niebezpieczeństwo. Galicyjscy Niemcy, zazdroszcząc laurów swym pobratymcom w sejmie czeskim, morawskim, śląskim i karynckim, postanowili i w Galicyi postarać się o wprowadzenie do sejmu posłów, którzyby wnieśli nowe waśnie narodowe i przypomnieli Polakom, że w Austryi są jedynie Niemcy uprzywilejowaną ludnością. Już z góry cieszą się oni na poparcie „Tyrolczyków Wschodu“ i jak sami powiadają: bardziej postępowych i liberalnych warstw polskiej ludności, nie przypuszczano jednak, aby nawet Rusini zagalopowali się tak daleko, by w kraju czysto słowiańskim, jakim jest Galicya, obiecywali Niemcom jakieś koncesye. Chyba, że chcą zrobić Polakom na złość, ale w takim razie niech pamiętają, że i na ich skórze może się to odbić fatalnie. Niemcy, zyskawszy w Galicyi większe znaczenie, zapomną i przyjaciołom wyświadczonej im przysługi i zwolna wezmą się do ich skóry. Jak zaś Niemcy postępują, widzą dokładnie na Śląsku, gdzie Niemcy szczują Czechów na Polaków i odwrotnie, a sami z tego odnoszą największe korzyści.

Ostatnie wybory śląskie, gdzie mandat z okręgu, w którym wybierano zawsze Polaka, przypadł renegatowi Koždoniowi, popartemu nawet przez polskie nauczycielstwo (religii ewangielickiej), są świadectwem, jak zwolna, ale systematycznie rugują nas Niemcy z naszych posad, a przednią ich straż stanowią Polacy, (ale tylko *de nomine*) wyznania protestanckiego, sercem i duszą garnący się do Wszechniemców i utrzymujący z nimi ciągły kontakt. Szkoły ewangielickie, w których się ci niby Polacy obok Niemców wychowują na prawdziwych „Kulturträgerów“, utrzymywane są z funduszów zapomóg prusofilskiego *Schulvereinu* i *Gustav-Adolf-Vereinu*, trudno więc nawet wymagać, aby inaczej postępowały. Tak samo dzieje się na Śląsku, tak samo w Galicyi. Szkoły te należy nam bojkotować, gdyż w ich cieple lęgną się tacy Koždonie i inni renegaci, a najzjadliwszą jest zawsze gadzina, wychowana na własnem łonie!

Stwierdzić należy, że dzięki Bogu i tu są wyjątki. Znamy ewangielików, którzy do polskości przyznają się otwarcie i w myśl tego postępują, niestety jest ich stosunkowo mniej, niżby być powinno.

Dowiedziawszy się, że wystawa częstochowska zamkniętą została deficytem, robię sobie wymówki, iż jakoś nie mogłem się zdecydować na jej odwiedzenie. Wybierałem się kilkakrotnie, ostatecznie jednak nim decyzya zapadła, wystawę tymczasem zamknięto. Takich jak ja ananasów było w Galicyi daleko więcej, a wzorowali się oni na Lidze pomocy przemysłowej, która na wiadomość o wystawie, zażądała od dyrekcyi sprawozdania z jej odbycia. Wprawdzie potem poprawiono się i urządzono wycieczkę do Częstochowy, przykład jednak pozostał przykładem wielu ludzi oczekuje sprawozdania o zamknięciu. I doczekali się! W niedzielę, dnia 3. października, wystawę zamknięto, pozostał tylko deficyt i piękny park miejski, który będzie pamiątką wystawy i obojętności, z jaką do niej odnosiła się Galicya.

X.

Zgon zasłużonego obywatela.

Obywatelstwo Podgórza straciło przed kilku dniami jednego z najdzielniejszych swych przedstawicieli. Zmarł tam mianowicie nagle znany i ce-



Zgon zasłużonego obywatela: Bł. p. Leopold Epstein.

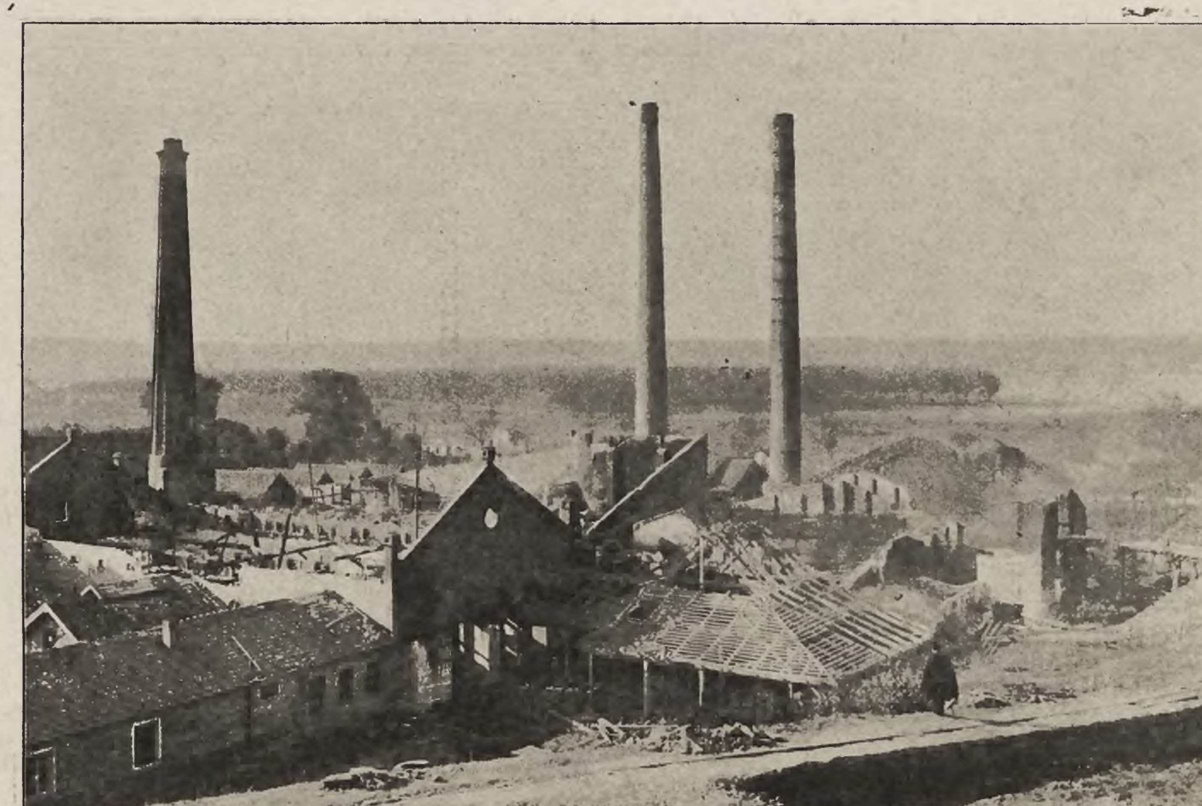
niony kupiec i przemysłowiec, Leopold Epstein, przeżywszy zaledwie 52 lat.

Bł. p. Epstein pochodził z Krakowa i tu ukończył szkołę średnią; następnie poświęcił się zawodowi kupieckiemu, rozpoczynajęc praktykę w najpoważniejszych firmach zagranicznych. Powróciwszy do kraju osiadł w Podgórzu i tam założył wielką pralnię dla wojska. Nadto był zastępcą jednej z fabryk maszyn.

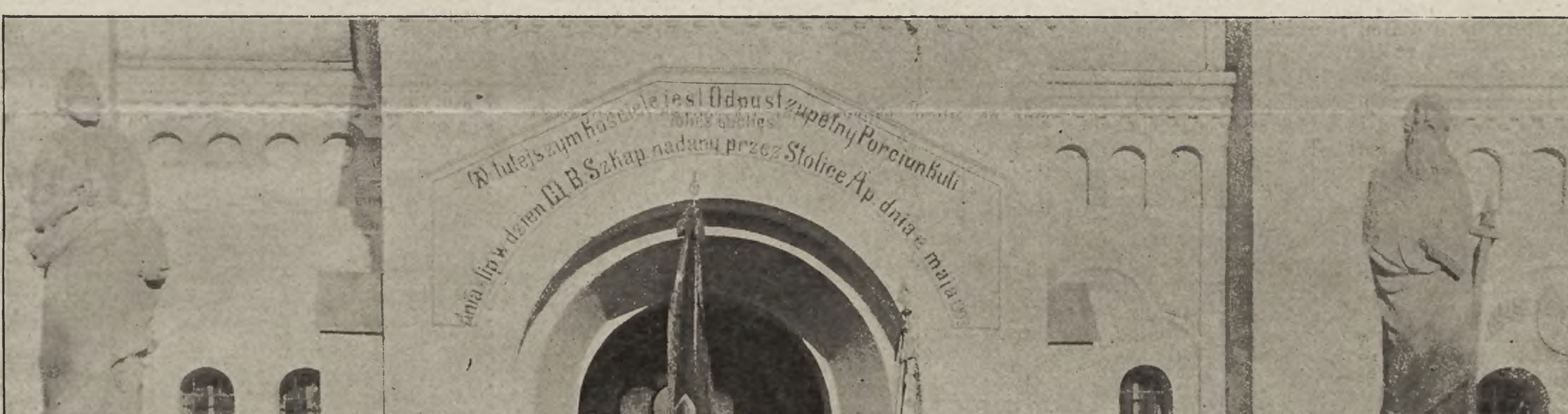
Żywy udział brał bł. p. Epstein w życiu publicznem Podgórza. Był członkiem rady miejskiej i rady powiatowej, dyrektorem kasy oszczędności w Wieliczce, członkiem rady nadzorczej miejskiej kasy oszczędności w Podgórzu, nadto należał do całego szeregu towarzystw filantropijnych. Z przekonań demokrata, był też nim w życiu politycznem, ceniąc jednakowoż i szanując przekonania odmienne.

Zalety te, obok niezwykłej uczynności i uprzejmości, zjednały mu ogólne poważanie i sympatyę, to też nagły a przedwczesny zgon wywołał szczery i serdeczny żal w szerokich kołach jego przyjaciół i znajomych. Dowodem tego był pogrzeb, w którym wzięło udział całe obywatelstwo Podgórza, a bardzo wiele wybitnych osobistości z Krakowa.

Bł. p. Epstein osierocił żonę i trzy córki, z któ-



Wielki pożar we Lwowie: Ogólny widok zniszczonej wskutek pożaru fabryki sztucznego kamienia.



Lwowianie w Kochawinie: Uczestnicy pielgrzymki Sodalicyi Maryańskiej Panów ze Lwowa przed kościołem w Kochawinie.

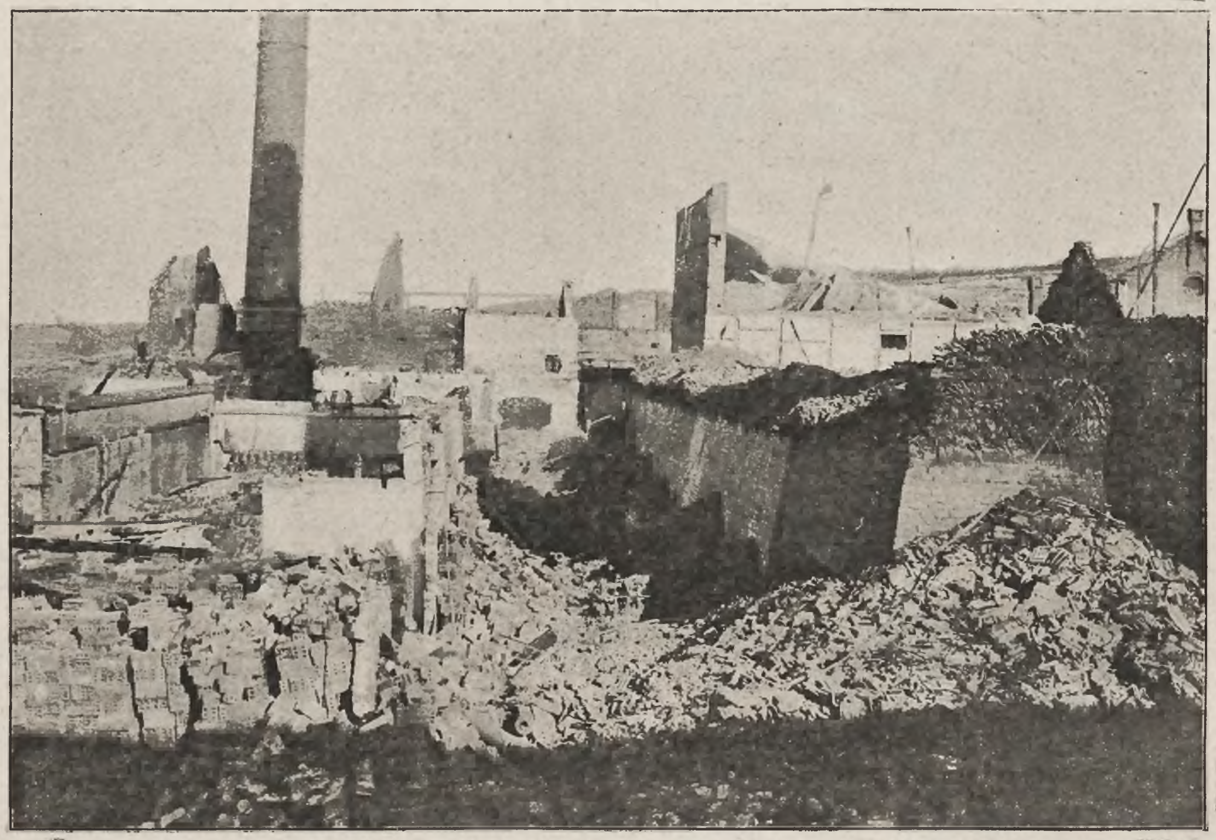
rych dwie są zamężne, starsza za p. Metallmannem, młodsza za dr. H. Rappaportem, koncypientem adwokackim.

Lwowianie w Kochawinie.

Od wielu lat słynie cudami obraz N. M. Panny w kościele parafialnym w Kochawinie, to też ludność katolicka wschodniej Galicyi tłumnie to miejsce odwiedza, szukając w modłach pociechy i sił do znoszenia trosk i kłopotów.

Przed paru dniami ruszyła do Kochawiny wielka pielgrzymka ze Lwowa, urządzona przez tamtejszą Sodalicyę Maryańską Panów. Udział wzięło w tej pielgrzymce przeszło 350 mężczyzn różnego stanu i wieku, pod przewodnictwem moderatora Sodalicyi Panów, ks. St. Sopucha T. J. Przybywszy koleją do Kochawiny, podążyli procesyą do kościoła. Tam oczekiwał ich miejscowy proboszcz, ks. prałat Trzopiński, który wprowadził pielgrzymkę do wnętrza świątyni i w krótkich słowach powitał. Następnie odprawił ks. Sopuch cichą mszę św., w czasie której pątnicy przystąpili gremialnie do komunii, następnie zaś uczestniczyli w sumie i procesyi. Jeszcze raz zebrali się pątnicy w kościele popołudniu, po wspólnym obiedzie: podczas nieszporów wygłosił patryotyczne kazanie wikary ks. Kruczkiewicz, podkreślając te momenty w historyi naszego narodu, gdzie N. M. Panna wystąpiła jako opiekunka i Królowa Polski. Po krótkiej modlitwie udali się następnie uczestnicy pielgrzymki procesyą do miejsca, gdzie właśnie przed 263 laty objawił się ów obraz, dziś powszechnie cudami słynący. Stamtąd zaś wyruszono na dworzec kolejowy kochawiński, a następnie pociągiem do Lwowa.

We Lwowie zebrano się jeszcze raz na wspólne końcowe modły w kościele OO. Jezuitów.



Wielki pożar we Lwowie: Widok spalonych suszarni. Fot. M. Münz Lwów.

Smierć żyda-obywatela.

Zdala od rodzinnego kraju, w Wiedniu, zmarł prawie nagle adwokat stanisławowski, dr. Leon Boral, jeden z najzdolniejszych prawników tamtejszych i zasłużony działacz.

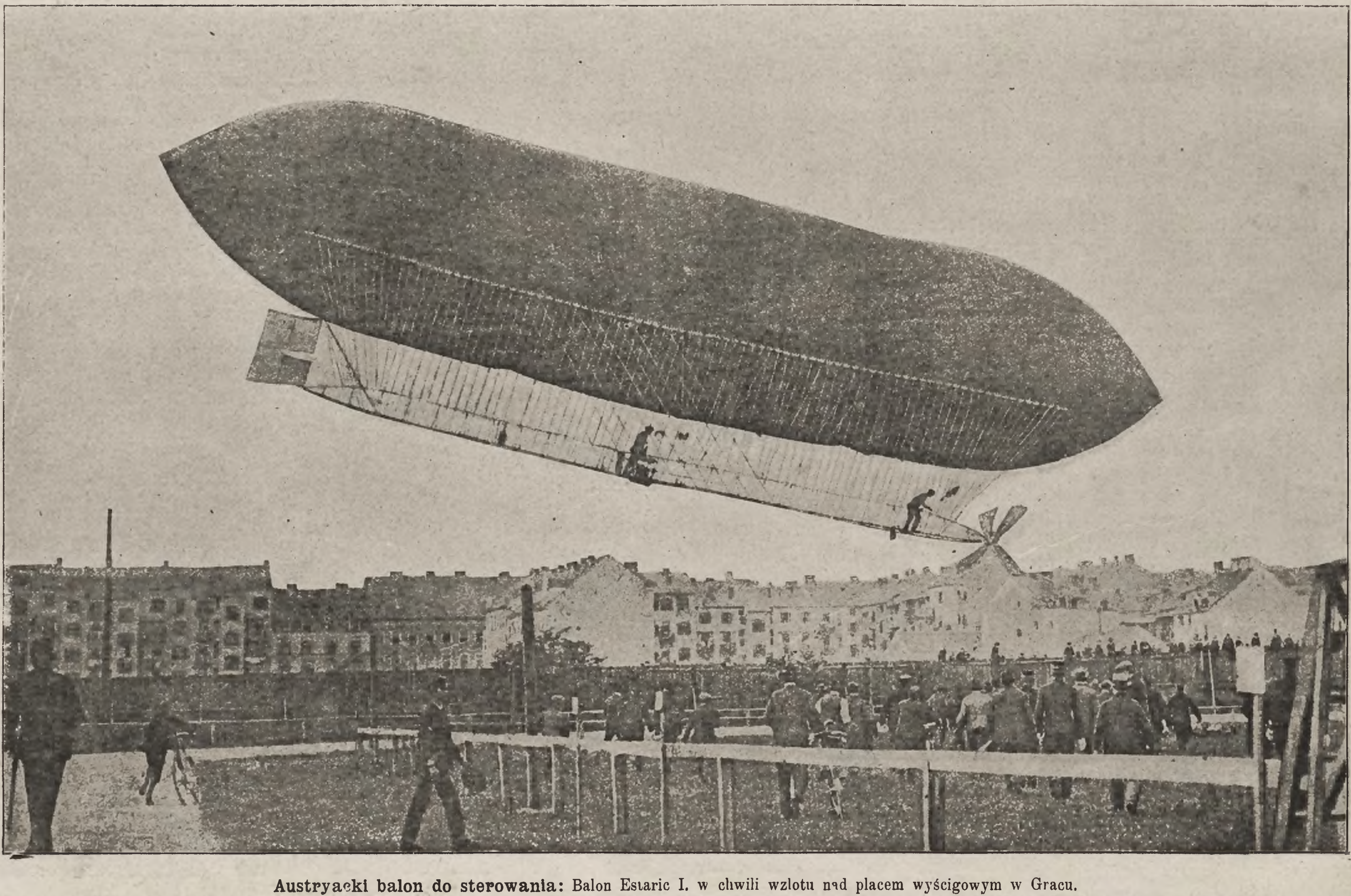
Bł. p. Boral był czynnym członkiem stanisławowskiej Polskiej Organizacyi Narodowej, oraz wielu towarzystw narodowych, a stojąc szczerze na gruncie asymilacyjnym, oddał niepospolite usługi na drodze zbliżenia mas żydowskich do społeczeństwa polskiego.

To też zmarły przedwcześnie, bo w 35 roku życia, a tak już zasłużony adwokat, był nieraz przedmiotem i celem napaści brutalnych ze strony syonistów stanisławowskich, których energicznie i skutecznie zwalczał w życiu publiczuem.

Wiadomość o nagłym prawie i zupełnie niespodziewanym zgonie tego dzielnego obywatela i patryoty, wywołała w całym Stanisławowie ogólne współczucie.



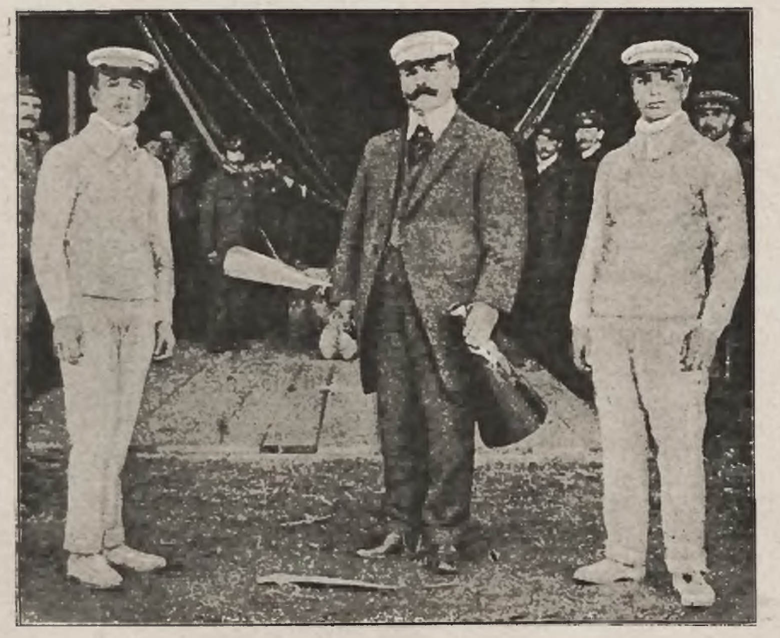
Śmierć żyda-obywatela: Bł. p. dr. Leon Boral.



Austryacki balon do sterowania: Balon Estaric I. w chwili wzlotu nad placem wyścigowym w Gracu.

Austryacki balon do sterowania.

Przewidywania, iż Austrya na polu awiatyki pozostanie w tyle poza innemi państwami, nie sprawdziły się. Tryumfy, jakie święcą bowiem Rennerowie w Gracu, przekonały niedowiarków, że i w granicach monarchii pracowano nad rozwiązaniem problemu zdobycia powietrza na usługi ludzkości.



Austryacki balon do sterowania: Bracia Rennerowie wraz ojcem.

Bracia Rennerowie są z zawodu aktorami, a ojciec ich właścicielem cyrku. Występując w Ameryce, zapoznali się z awiatyką i zaczęli pracować nad zbudowaniem balonu do sterowania. Gdy już model był gotów, postanowili pierwszy próbny wzlot urządzić w swem ojczystem mieście, w którem obecnie odbywa się doroczny jarmark jesienny.

Balon „Estaric I“ zbudowany jest według systemu Zeppelina. Wewnątrz zewnętrznej powłoki znajdują się balonety, wypełnione gazem, a zamiast gondoli umieszczone jest pod spodem trójkątne rusztowanie, służące jak galerya, do posuwania się wzdłuż balonu. Długość wynosi 37 metrów, unieść może balon 700 kilogramów. Motor porusza ster boczny, służący do nadawania kierunku, zniżanie się i wznoszenie powoduje się przesunięciem się żeglarzy wzdłuż wspomnianej wyżej galeryjki ku przodowi lub tyłowi balonu.

Pierwszy wzlot dokonany został przez obu braci, Anatola i Aleksandra, na polu wyścigowem; wprawdzie w pierwszej chwili zasiadł ster boczny, tak że musiano wylądować, po powtórnem jednak napełnieniu balonu gazem i poprawieniu motoru wzniesiono się w przestworza i wylądowano szczęśliwie na temsamem miejscu, skąd wyruszono. Drugi wzlot, który odbył się wobec namiestnika i innych dostojników, udał się świetnie. Przed kilku dniami wznieśli się żeglarze po raz trzeci wobec kilkudziesięciotysięcznej publiczności. Wprawdzie wzięto za wiele balastu i balon musiał się zrazu opuścić, po usunięciu jednak pizeszkody wzniesiono się w górę, a motor i śruba pracowały bez zarzutu. Rennerowie opisali kilka łuków nad placem wyścigowym, góry Zamkowej nie mogli jednak okrążyć z powodu silnego wiatru Zatoczywszy wreszcie kilka kół nad parkiem miejskim wylądowali szczęśliwie wśród owacyi zebranych tłumów.

Na każdym kroku spotykają się szczęśliwi wynalazcy z uznaniem ze strony współobywateli, a obradujący obecnie sejm styryjski w uznaniu ich zasług uchwalił dla nich z funduszów krajowych dar honorowy w kwocie 2000 koron.

Echa sprawy bezdańskiej.

Pamiętny jest dotąd napad rabunkowy na pociąg pocztowy, na stacyi Bezdany kolei petersburskiej, w pobliżu Wilna. Oddział rewolucyonistów, złożony z około 50 osób, obrabował pociąg ten z sumy około pół miliona rubli.

W czasie dochodzeń w tej sprawie, aresztowano Jana Franciszka Fijałkowskiego, jako podejrzanego o udział w tym napadzie. Fijałkowski istotnie przyznał się do czynu, oskarżając przytem kilka innych osób jako współwinnych, między tymi Czesława Swirskiego, Czesława Zakrzewskiego, Ignacego Grabowskiego i Cezarynę Kozakiewiczównę.

Na tej podstawie pociągnięto wymienione osoby do odpowiedzialności karnej, a sąd wojenny w Wilnie skazał Fijałkowskiego, Swirskiego i Zakrzewskiego na karę śmierci przez powieszenie, przedstawiając Fijałkowskiego do ułaskawienia, Kozakiewiczównę na 7 lat, a Grabowskiego na 4 lata ciężkich robót.

Sprawa ta odbiła się głośnem echem i w naszym zaborze. Jeden ze skazanych bowiem, Czesław Zakrzewski, jest poddanym austryackim, a nadto jest szereg świadków na to, iż w dniu, w którym dokonano napadu w Bezdanach, bawił w Krakowie. Z tego powodu rząd austryacki odniósł się drogą telegraficzną, za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, do rządu rosyjskiego, z żądaniem wstrzymania egzekucyi i dokładnego rozpatrzenia sprawy.

Ogólne współczucie budzi też los Swirskiego, który wedle opinii lekarzy znawców jest umysłowo chory i niepoczytalny.

Portrety głównych osób sprawy bezdańskiej zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Echa sprawy bezdańskiej.



Czesław Swirski. Czesław Zakrzewski. Jan Fr. Fijałkowski. Cezaryna Kozakiewiczówna. Ignacy Grabowski.

Nadesłane.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. H. Mokrzycka, Romanówka: Rozwiązanie zagadek z Nr. 37. otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru

WP K. L. Kraków, M. I. Lwów: Zamieszczono w poprzednim numerze, gdyż nadeszły późno.

Książę Emir Kraków: W miarę miejsca umieszczamy. Prosimy i nadal o pamięć.

WP. K. W. Krosno: Dotąd nie wylosowany. Spis wylosowanych, a nie podjętych dotąd wygranych zamieszcza corocznie „*Rocznik finansowy*“, wydawany przez kantor bankierski braci Ebenschütz, Kraków, Rynek główny.

WP. Klemens J. Sokołowski, Śniatyn: Resztę nadesłanych w czasie od marca do lipca zagadek umieścimy z wyjątkiem *Szarad i Zadania konikowego*, które nie nadają się do druku.

Z półek księgarskich.

Znana w kraju zaszczytnie na polu wydawniczem firma księgarska W. Zuckerkandla w Złoczowie wydała dalszą seryę tomików swej popularnej **„Biblioteki powszechnej“** cieszącej się taką sympatyą w najszerszych kołach naszego społeczeństwa. W skład obecnej seryi wchodzą:

Nr, 746—750. *Co mam deklamować.* Zbiór poezyi treści przeważnie wesołej, poprzedzony wstępem: Jak mam deklamować? Ułożył K. Z.

751—752. H. Ibsen: *Budowniczy Solnes.*

753—760. J. Chr. Pasek: *Pamiętniki.*

761—772. K. Sulfczyński: *Zawsze oni.* Obrazy historyczne i obyczajowe z czasów Kościuszki i legionów.

733. I. Wazow: *Sławczo-Wojewoda.* Opowianie, z bułgarskiego przełożyła J. z Zagórowskich Anc.

774. E. Zola: *Zgon Oliwiera Becaille.* Tłomaczył Z. Niedźwiecki.

775. *Sport piłki: Palant i Piłka nożna* z 4 rycinami w tekście opracował B.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 39.

Logogryf: Stefan Garczyński, Karol Chodkiewicz.
Szarada: Cytryna.
Logogryf: Bleriot, Latham, Lamberl.
Szarada: Szakale
Logogryf: Cholera w Galicyi.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, M Pianecka Kraków, J. Osadziński Rzeszów. W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, W. Smagowicz Tarnów, B. Olszewski Stanisławów, I. Gronner Kołomyja, L Lachs Czerniowce, K Gliński Maryampol, N. Grochowski Lisko, W. Ostrowski Sandomierz, M. Kalinowska Piotrków, G. Zalewska Płock, R. Łomiński Petersburg, W. Rojek Zakopane. T. Groszek Częstochowa, J. Lemański Warszawa, B. Żeleski Grojec, F. Gebhardt Kraków, J Łopatkiewicz, Kraków, N. N. Kraków, Stały Czytelnik Etel Lwów, J. Tuzień Łódź, K. Fuchs Czeremchów, A Bocsoń Bóbrka, W. Rapacz Żarki, M. Kościński Żarki, H. Mokrzycka Romanówka, M Burtmańska Przemyśl, H. Januszówna Przemyśl, S. Karwowski Kraków, J. Cieplik Lwów, H. Osmulska Kraków, J. Kapalska Rzeszów, J Łapiński Ciecdocimek, Z Kozicki Radłów, M. Marszycka Tarnopol, J. Hölberg Tarnopol, W. Jackowski Kraków, J. Nowacki Łódź, M. Wojakiewicz Lwów, K. Ogibiński Rzeszów, J Winkowska Tarnopol, M. Piękoś Brody, S. Zaremba Kraków, S. Markiewicz Chrzanów, J. Jahoda Cieszyn, W Olejak Morawska Ostrawa J. Horak Oświęcim, G. Zabieszewski Warszawa, J. Pilecki Rzeszów, Z Trzemelski Kielce, K. Jaskólski Warszawa, E, Lisowski Podwłoczyska, Z. Komiński Petersburg K. Steiermann Warszawa, L. Gliński Kalisz, S. Topolnicki Rzeszów R. Herz Trembowla, M. Rybicka Tarnów, S. Krzyżanowski Kraków M. Stępień Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **W. Smagowicz Tarnów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.





HENRYK SCHWARZ

Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi damskich.

Telefon 43 **Kraków, Grodzka 13** Telefon 43

Adres telegraficzny: HASCHWARZ KRAKÓW. Czek pocztowej Kasy oszcz. Nr. 800.803.

NOWOŚCI JESIENNE

WEŁNY, JEDWABIE, FLANELE.

Modele paryskie — Kostyumy, żakiety, okrycia, spódnice, halki, szlafroki, bluzki, FUTRA. MUFKI, BOA.

Własne pracownie.

Kapelusze, rękawiczki.

W interesie własnego zdrowia powinien każdy żądać wszędzie tylko

TUTEK CYGARETOWYCH

Z FABRYKI RUDOLFA HERLICZKI W KRAKOWIE

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami, które się w ostatnich czasach pojawiły!

Wzory i cenniki wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie.

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej

poleca **tanio** w nadzwyczajnym wyborze: **Koszule** kolorowe i białe, **Rękawiczki** z gwarancyą trwałości, **Kapelusze** Przybory do podróży. Jako specyalność: **Krawaty** i **Perfumy.**

Nie sprzedaje nic pruskiego.

Abonament można każdego dnia rozpocząć.

D. E. FRIEDLEIN

KRAKÓW — RYNEK 17.

Warunki Wypożyczalni Nut:

4 kawałki miesięcznie Kor. 1·40
6 kawałków miesięcznie „ 2·—

Z PREMIĄ:

6 kawałków miesięcznie Kor. 3·—
Abonent otrzymuje co miesiąc premię w nutach wart. Kor. 2·—

Na prowincyę: Zmiana nut raz na miesiąc, za to pięciokrotna ilość kawałków.

Kaucya koron 4·—.

Abonament można każdego dnia rozpocząć.



Magazyn i pracownia futer



F. BOUFFAL

w Krakowie. Plac Maryacki l. 9.

Poleca nowości na sezon 1909/10 od najtańdo najdroższych.
Wzory na żądanie darmo i opłatnie.

WSZELKIE

Żurnale Mód

szczególnie
żurnal sezonowy
FAVORIT
jakoteż
gotowe kroje
na kostyumy, suknie, staniki, bluzki, spodnice, halki, garderobę dla dzieci, bieliznę damską i męską i t. d. poleca

M. Landau w Krakowie Mikołajska 7.

Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie w r. 1901.

W. Sznajdrowicz

KUŚNIERZ

Kraków, Rynek linia A-B Nr. 45, I. piętro
nad Apteką pod „Białym Orłem“.

poleca Szan. P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony SKŁAD i PRACOWNIĘ jakoto:

FUTRA DAMSKIE, ROTUNDY, ŻAKIETY, SAKA, PELERYNY, BOA, GARNITURY, FUTRA MĘSKIE, SPACEROWE i PODRÓŻNE, SWITKI DO POLOWANIA oraz WSZELKIE PRZYBORY w zakres ten wchodzące.

SERDACZKI, KOŻUSZKI DAMSKIE MĘSKIE I DZIECINNE.

Zamówienia i reperacye uskuteczniа w jaknajkrótszym czasie **po cenach umiarkowanych.**

Skład fortepianów i pianin

ZYGMUNTA RABY

KRAKÓW, św. JANA L. 13.

Sprzedaje i wypożycza najtaniej (także na raty).

Wyłączne zastępstwo c. k. fabryki Braci Stingl w Wiedniu.

Zygmunt Nachner optyk-mechanik **Lwów, Sobieskiego 7.**

Poleca **okulary, cwikiery** oraz wszelkie szkła kombinowane wedle recept WPanów lekarzy.
Instalacya dzwonków elektrycznych i gromochronów.

Szukamy narzeczonych

które przygotowują sobie wyprawy. Również wszelkie towary domowe nabywać można najlepiej z tkalni

Braci Krejcar, Dobruschka 6984, Czechy.

Prosimy zamówić na próbę 6 sztuk prześcieradeł jednostajnych, bli h pierwsze jakości, 150/200 cm. wielkość, **Kor. 13·50.**

Wzory barchanów i wszelkich towarów lnianych i bawełnianych darmo i opłatnie

---

Jedna próba

przekona pana, że specyalność nasza

RINALDA

jest przyjemną w smaku, wzmacnia żołądek i pobudza apetyt. Jako środek domowy i napój dla każdego. 1 flaszka K 1·85, za zaliczką K 2·35 frko. **CHRISTIAN PLOSS, Asch** (Czechy) Graben **447/3.**

TAPETY

w najmodniejszych deseniach na obecny sezon oraz sztukaterye sufitowe i story do okien sprzedaje po cenach fabrycznych.

Wzory wysyła franko.

J. Szydłowski, Lwów

:: **ulica Jagiellońska L. 19.**

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

6 (Ciąg dalszy).

— On jest tutaj — rzekł Beautrelet stanowczo. — Jest tutaj od chwili, gdy został raniony. On nie mógł umknąć, nie będąc spostrzeżony przez pannę de Saint-Veran i dwóch służących.

— Jaki dowód ma pan na to?

— Dowodu dostarczyli nam jego wspólnicy. Jeden z nich przebrał się rano za dorożkarza i przywiózł pana tutaj...

— By zabrać czapkę, stwierdzającą identyczność rannego.

— Tak, lecz głównie dlatego, by obejrzeć miejsce, zdać sobie sprawę i widzieć, co się stało z jego szefem.

— I zdał sobie sprawę?

— Tak sądzę, ponieważ on znał ukrycie. Przypuszczam także, iż poznał niebezpieczny stan rannego i pod wpływem niepokoju napisał nieostrożnie słowa groźby pod adresem panny de Saint Veran.

— Lecz przyjaciele jego mogli go potem unieść?

— Kiedy? Pańscy ludzie nie opuszczali ruin. I gdzieby go mogli przenieść? Co najwyżej o kilkaset metrów dalej, gdyż nie podróżuje się z umierającym.... i wtedy zostałby znaleziony. Nie, ręczę panu, że on jest tu. Przyjaciele nie unosiliby go z najpewniejszego schronienia. Tutaj sprowadzili doktora, gdy żandarmi pobiegli jak dzieci do ognia.

— Lecz jak on tu żyje? By żyć, potrzeba pokarmów, wody!

— Nic więcej nie mogę powiedzieć, nic nie wiem.. lecz na to przysięgam, iż on jest tutaj. Jest tutaj, ponieważ nie może nie być. Tak tego jestem pewny, jak gdybym go widział, jak gdybym się go dotykał. Jest tutaj!

Ręką wyciągniętą ku ruinom zakreślał w powietrzu koło, które zmniejszało się ciągle, aż wreszcie stało się tylko punktem. Punktu tego szukali uporczywie w przestrzeni towarzysze jego, przyjęci tą samą wiarą, co i on. Nie mogli już wątpić. Arseniusz Lupin spoczywa ukryty tutaj.

— A jeżeli umrze? — szepnął po cichu pan Filleul.

— Jeżeli umrze, proszę czuwać nad bezpieczeństwem panny de Saint-Veran, zemsta ich bowiem będzie straszna.

W kilka minut potem, mimo nalegań sędziego śledczego X, Izydor Beautrelet wyruszył do Dieppe, gdyż dnia tego właśnie kończyły się jego wakacye. Przybył do Paryża koło piątej godziny, a o ósmej przekroczył wraz z swymi kolegami bramę liceum Janson. Ganimard po drobiazgowych lecz bezowocnych poszukiwaniach w ruinach Ambrumesy wrócił wieczorem pospiesznym pociągiem. W domu zastał u siebie ten list:

„Panie inspektorze!

„Mając pod koniec dnia trochę wolnego czasu, zdołałem zebrać kilka dodatkowych informacyi, które może nie pozostaną dla pana bez wszelkiego interesu.

„Arseniusz Lupin żyje od roku w Paryżu pod nazwiskiem Stefana de Vaudreix. Zapewne czytał pan o nim często w kronikach wielkoświatowych i sportowych. Zamiłowany podróżnik wydalał się na dłuższe przeciągi czasu z Paryża pod pozorem polowania na tygrysy w Bengalu lub na niebieskie lisy w Syberyi. Utrzymuje, iż zajmuje się jakiemiś sprawami, nie określa jednak nigdy jakiemi.

„Obecne jego mieszkanie znajduje się przy ulicy Marbeuf nr. 36. Proszę zwrócić uwagę na to, iż biuro pocztowe 45 jest w pobliżu właśnie tej ulicy. Od dwudziestego trzeciego kwietnia t. j. dnia poprzedzającego napad w Ambrumesy, niema żadnej wiadomości o Stefanie de Vaudreix.

„Proszę pana inspektora przyjąć moją wdzięczność za okazaną mi uprzejmość i zapewnienie mych najlepszych uczuć.

Izydor Beautrelet.

„P. S. Proszę nie sądzić tylko, iż informacye te zdobyłem z wielkim trudem. Rano po zbrodni, gdy pan Filleul prowadził swe śledztwo, zdołałem szczęśliwie obejrzeć czapkę, którą potem wymienił pseudo-dorożkarz. Firma czapnika wystarczyła, by w następstwie dowiedzieć się o nazwisku i miejscu zamieszkania rannego.“

Na drugi dzień rano Ganimard zjawił się na ulicy Marbeuf. Po otrzymaniu informacyi od stróża, kazał otworzyć sobie mieszkanie na parterze, elegancko umeblowane, gdzie jednak nie znalazł nic oprócz spalonego papieru. Na cztery dni przedtem dwóch jakiś panów bawiło w tem mieszkaniu i usunęło wszystkie kompromitujące dowody. W chwili gdy już wychodził, spotkał się Ganimard z listonoszem, który niósł list dla pana de Vaudreix następującej treści:

„Panie!

„Potwierdzam odpowiedź, daną pańskiemu ajentowi. Jak tylko będzie pan miał w swych rękach obrazy pana de Gesvres, proszę je wysłać w umówiony sposób.

„Jeżeli panu się uda, w co zresztą wątpię, proszę dołączyć i resztę.

„Nieprzewidziana sprawa zmusza mnie do wyjazdu, przybędę więc równocześnie z tym listem. Znajdzie mnie pan w Grand Hotelu.

„Harlington“.

Tegoż dnia Ganimard odstawił do policyi obywatela amerykańskiego, Harlingtona pod zarzutem wspólnictwa w kradzieży. Tak więc dzięki wskazówkom siedmnastoletniego chłopca rozwiązały się w przeciągu dwudziestu czterech godzin wszystkie nici tej intrygi; to co było niewytłomaczalne, stawało się prostem i jasnem. W jednej dobie odkryto plan, ułożony przez wspólników dla ocalenia swego szefa, schwytanie rannego i umierającego Arseniusza Lupina nie przedstawiało już żadnej wątpliwości, banda jego była zdezorganizowana, znano jego mieszkanie i przybrane nazwisko, a jednoz najzręczniejszych jego i najdłużej przygotowywanych włamań, zostało udaremnione przed zupełnem jego wykonaniem. We wszystkich dziennikach znajdowało się pełno artykułów, poświęconych młodemu uczniowi, który odrazu stał się bohaterem dnia i ulubieńcem opinii publicznej. Pierwszy dziennikarz roueński podał do wiadomości ogólnej niezwykłe czyny Izydora, wykazując nadzwyczajną jego bystrość umysłu i zdolność obserwacyi, połączoną z nadmierną prawie skromnością. Niedyskrecye inspektora i sędziego, którzy umyślnie się ich dopuścili, ożywieni wielką sympatyą dla swego młodocianego pomocnika, wykazały prawdziwą rolę Izydora w ostatnich wypadkach. On uczynił wszystko. Jemu tylko zawdzięczać należy zdobyte odkrycia. Istotnie bez niego nie można było dojść do żadnych rezultatów. Z jednej strony nie stwierdzono identyczności Harlingtona, ani nie zdobyto żadnego dowodu wspólnictwa jego z bandą Lupina. Zachowywał on najzupełniejsze milczenie. Ponadto po zbadaniu jego pisma nie można było twierdzić, że on jest autorem przejętego listu. Wiadomo było tylko to, że jakiś pan Harlington zajechał do Grand Hotelu z małą torbą podróżną i wielkim portfelem, wypchanym banknotami. Z drugiej strony pan Filleul nie postąpił ani kroku naprzód bez Beautreleta. Nie odkryto jeszcze tego człowieka, którego panna de Saint-Veran przyjęła w przeddzień zbrodni za Izydora. Nic nie dowiedziano się także więcej o porwanych obrazach. Co się z nimi stało? Jaką drogą jechał samochód, którym je wywieziono? Sprawdzono jego przejazd w kilku miejscowościach, jak również przewożenie na promie przez Sekwanę, nikt jednak nie widział na nim obrazów, których choćby dla ich wielkości nie można było ukryć niewidzialnie na samochodzie. Cóż więc uczyniono z temi czterema Rubensami?

Co dzień prawie badano przestrzeń między ruinami, nie dochodzono jednak do żadnego pozytywnego rezultatu i ranny, umierający Lupin pozostawał ciągle bezpieczny w swem schronieniu. Naturalną więc było rzeczą, iż zwrócono się znowu do Izydora Beautreleta, ponieważ on jeden tylko mógł rozwiać ciemne chmury, jakie bez niego pogrążały w zmroku tę tajemniczą sprawę. Dlaczego on sam nie chce rozwikłać do końca tej gmatwaniny? Pytanie to zadał mu redaktor *Wielkiego Dziennika*, który zdołał dostać się do niego do liceum. Usłyszał jednak od Izydora tę mądrą odpowiedź:

— Nie tylko istnieje na świecie Lupin i historye z włamywaczami i detektywami, lecz także i ta rzecz, iż w lipcu odbywają się egzamina. Obecnie jest już maj, a ja nie chcę paść. Ciekawym, coby powiedział na to mój ojciec?

— A coby powiedział, gdyby pan oddał w ręce sprawiedliwości Lupina?

— Ba! jest czas na wszystko! Na najbliższe wakacye....

— Podczas Zielonych Świąt?

— Tak! Wyjadę w sobotę 9 czerwca pierwszym pociągiem.

— I wieczorem tejże soboty Arseniusz Lupin zostanie schwytany.

— A może mi pan da czas do niedzieli? — zapytał, śmiejąc się Beautrelet.

— Po co ta zwłoka? — odparł dziennikarz najpoważniejszym tonem.

To niespodziewane zaufanie do młodego człowieka czuli już wszyscy, mimo iż rzeczywistość usprawiedliwiała je tylko do pewnego punktu. Spodziewano się od niego tego, czego nie mogli dać do tej pory najlepsi ajenci paryscy. Datę 6 czerwca podały wszystkie dzienniki. Rano 6 czerwca Izydor Beautrelet wyjedzie, a wieczorem Lupin będzie aresztowany!

— O ile do tego czasu nie ucieknie..... zaprzeczali ostatni zwolennicy włamywacza.

— To niemożliwe! Wszystkie wyjścia są strzeżone.

— O ile również nie umrze od otrzymanej rany, podtrzymywali swe zdanie wielbiciele Lupina, woląc śmierć swego bohatera, niż jego schwytanie.

— Tak, ale jeżeli Lupin umrze, będą o tem wiedzieli jego wspólnicy i pomszczą go. To powiedział Beautrelet.

Nadszedł szósty czerwca. Kilkunastu dziennikarzy czekało na Izydora na dworcu św. Łazarza, a kilku z nich chciało mu towarzyszyć w podróży i z trudem tylko uprosił ich, by tego nie czynili. Jechał sam jeden w przedziale. Ponieważ przed wakacyami uczył się po nocach, teraz w wagonie wkrótce zasnął. Podczas snu miał wrażenie, że na stacyach wychodzono z jego coupe. Gdy się obudził, znalazł na przeciwległem oparciu przypięty szpilką kawałek papieru z temi słowami:

„*Każdy ma swe sprawy, a pan niech się zajmuje swojemi. Jeżeli pan nie usłucha tego, tem gorzej będzie dla pana*“.

— Doskonale, zawołał, podpierając sobie ręce. Źle się dzieje u przeciwników. Groźba ta jest tak głupią i gburowatą jak i groźba mniemanego dorożkarza. Co za styl! Tego nie pisał Lupin.

Na dworcu w Rouen kupił dziennik miejscowy, w którym przeczytał z przerażeniem następującą wiadomość:

„Telefonują nam z Dieppe, że tej nocy wdarli się do zamku Ambrumesy złoczyńcy, związali i zakneblowali pannę de Gesvres, a porwali pannę de Saint-Veran. O pięćset metrów od zamku znaleziono ślady krwi i tuż przy nich bandaż, również zmoczony krwią. Można obawiać się, że nieszczęśliwe dziewczę zostało zamordowane“.

Aż do Dieppe Izydor Beautrelet pozostał nieruchomy. Skulony, z rękami opartemi na kolanach, siedział w milczeniu i rozmyślał. Na dworcu wynajął dorożkę i ruszył do Ambrumesy, gdzie przy wejściu spotkał sędziego śledczego, który mu potwierdził tę straszną nowinę.

— Nic więcej pan nie wie? — zapytał.

— Nie. Dopiero co przybyłem.

W tej samej chwili podszedł do pana Filleula brygadyer żandarmeryi i podał mu pożółkły, pognieciony kawałek papieru, znaleziony nie daleko tego miejsca, na którem natrafiono na bandaż. Pan Filleul obejrzał go i podał Izydorowi, mówiąc:

— Nie na wiele on nam się przyda.

Beautrelet na wszystkie strony obracał ten kawałek papieru. Pokryty liczbami, punktami i znakami, przedstawiał się w ten sposób:

2 . 1 . 1 . . 2 . . 2 . 1 . . 1 . .
1 . . . 2 . 2 .   . 2 . 43 . 2 . . 2 .
. 45 . . 2 . 4 . . . 2 . . 2 . 4 . . 21
D DF ☐ 19 F ✝ 44 ☐ 357 ☐
13 . 53 . . 2   . . 25 . 2

III.

Trup.

Koło szóstej wieczorem, po skończeniu swych zajęć, pan Filleul razem ze swym pisarzem Briedoux oczekiwał na powóz, który miał ich odwieść do Dieppe. Sędzia wydawał się niespokojnym, zdenerwowanym. Już drugi raz pytał się:

— Nie widział pan młodego Beautreleta?

— Nie, panie sędzio, nie widziałem.

— Gdzież on u dyabła może być? Przez cały dzień nie pokazywał się.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył Z. T., Kraków.

Pierwszem i trzeciem zwiemy, co jest piękne,
Drugie i trzecie jest coś bez ogona,
Pierwsze na wiosnę wiet ku morzu spłynie
Lub głos podobny, jak wydaje wrona.
Całość, lud dziarski, wesoły i żwawy
I dziś sławiony, jak niegdyś przed laty,
W dziejach narodu chlubnie zapisany,
Gdy z gołą pięścią pędził na armaty.

Logogryf.

Ułożyła Aleksandra J., Podgórze.

Kwadraty i kreski, zastąpione należycie literami, utworzą szereg wyrazów z podanem niżej znaczeniem, których środkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nam imię i nazwisko polskiego kompozytora.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Imię biblijne. 3. Dramaturg angielski. 4. Malarz polski. 5. Imię męskie. 6. Pseudonim zmarłego powieściopisarza polskiego. 7. Miejscowość nadbrzeżna na półwyspie pirenejskim. 8. Rzeka we Francyi. 9. Miasto na Litwie. 10. Miasto na Podolu. 11. Spółgłoska. 12. Roślina użyteczna. 13. Rzemieślnik. 14. Pisarz rosyjski (współczesny). 15. Członek pewnego stronnictwa politycznego. 16. Sławny powieściopisarz polski.

Łamigłówka.

Ułożył X. Y., Rzeszów.

Uzupełnić podane wyrazy. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko współczesnego malarza.

— ar
— zory
— zechy
— lement
— ozak
— arka
— wans
— ira
— ezar
— awichost
— tna
— orek
— zyja
— alina
— zabella.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z następujących zgłosek: a, ar, asz, car, cha, des, dy, e, el, ex, gans, hip, i, le, le, lum, lum, ma, ne, ni, no, pi, po, re, si, tes, va, ułożyć siedm wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko znakomitego muzyka i kompozytora XVIII wieku, a końcowe z dołu do góry tytuł jego słynnego oratoryum.

Znaczenie wyrazów: 1. Grecki filozof, sofista. 2. Powieść Bęczkowskiej. 3. Namiestnik cesarza rzymskiego. 4. Nimfy morskie. 5. Wielki filozof francuski. 6. Postać żeńska z Irydona. 7. Bóstwo słowiańskie.

Szarada.

Ułożył W. Hostynek, Kraków.

Pierwszem każdy, kto coś znaczy,
Drugie wskaże, trzecie łaje,
Gdy coś brzydkie kto zobaczy,
Czwarte ci apteka daje.
Całością się panie chlubią,
A panowie w nim się gubią.

Zadanie przysłowiowe.

Ułożył K. Fuchs, Czeremchów.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:
Gęś, w, konopi, staw, pachnie, mało, słoma, ceni, na, łonie, cień.

Logogryf geograficzny.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, da nazwę jednego z najwyższych szczytów europejskich.

— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —

Znaczenie wyrazów: 1. Miejscowość lecznicza w Niemczech. 2. Zasób roślin pewnej okolicy. 3. Słynny podróżnik afrykański. 4. Miejscowość w Dalmacyi. 5. Jezioro w Rosyi 6. Wyspy na morzu Egiejskiem 7. Przylądek azyatycki. 8. Miasto powiatowe w Galicyi. 9. Dolina wśród Dekanu.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Z podanych zgłosek: a, cho, com, dy, e, kru, ka, ko, le, lej, li, lo, lu, na, na, ni, nik, nik, nit, no, o, o, oś, piech, po, stan, te, tel, tum, wa, wa, wer, wic, wiec, woj, utworzyć jedenaście wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół i końcowe w dalszym ciągu z dołu do góry, dadzą polskie przysłowie.

Znaczenie wyrazów: 1. Uroczystości staroitalskie. 2. Zwietrzały kamień. 3. Zielsko wodne. 4. Serbski prezydent ministrów. 5. Tragedya Szekspira. 6. Ruda ołowiu. 7. Roślina pnąca. 8. Narzędzie ciesielskie. 9. Prowincya Italii. 10. Słynny podróżnik amerykański. 11. Matematyk i filozof francuski XIX. wieku.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Henryka Zbierzchowskiego:* **Literat,** powieść.